

wrzesień
2022

nr 9/480

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów

**Uroczystość
konsekracji biskupa**

s. 3

- Józef Maciołek SVD – **Uroczystość konsekracji biskupa s. 3**
- Grzegorz Kubowicz SVD – **Garść wieści s. 7**



- Zenon Szabłowiński SVD – **Głoszenie miłosierdzia Bożego słowem i czynem s. 8**
- **PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10**
- **W ŚWIETLE SŁOWA:**
Andrzej Danilewicz SVD – **Oliwa s. 11**
- Józef Trzebuniak SVD – **Rozmowy z Ojcami: Jan Kasjan s. 12**
- **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**
- **KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15**
- **WERBIŚCI MAJĄ...:**
Dariusz Pielak SVD – ... **biurko swojego Założyciela s. 16**
- **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:**
Janusz Brzozowski SVD – **O. Hubert Lupa SVD s. 17**
- Rozmowa z o. **Mirosławem Baranem SVD – Pół życia z migrantami s. 18**
- Jacek Gniadek SVD – **Nikt nie może być wykluczony s. 20**
- **Z PAMIĘTNIKA MISJONARZA „KOTA”:**
Henryk Ślusarczyk SVD – **Być znakiem Chrystusowej nadziei wbrew nadziei s. 21**
- **AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:**
Andrzej Miotk SVD – **Przedsięwzięcia misyjne o. Pawła Manny s. 24**
- **ŚWIAT MISYJNY: ARGENTYNA s. 27**
Andrzej Mochalski SVD – **U św. Antoniego w Azarze s. 28**
- Marta Przywara SSPs – **Bohaterstwo siostr zakonnych podczas wojny na Ukrainie s. 30**
- Dolores Zok SSPs – **Wojna i moc modlitwy s. 32**

W następnych numerach:

- Wojciech Minta SVD, Wystać toyotę na emeryturę
- Przemysław Szumacher SVD, Spotkanie z Różą Duchowną

Okladka I: Bp Walenty Gryk SVD, ordynariusz diecezji Goroka w Papui-Nowej Gwinei
fot. Wiktor Kanarski SVD

Okladka IV: Postawienie i poświęcenie krzyża w parafii Namta, PNG
fot. Walenty Gryk SVD



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Wielkim wydarzeniem w rodzinie jest, kiedy młodzi ludzie ślubują sobie w kościele, przed Bogiem i wobec wszystkich zgromadzonych, miłość i wierność małżeńską. Bóg w Trójcy Jedyny jest im świadkiem i fundamentem ich życia, które będą wspólnie przemierzać. Podobnie jest, kiedy śluby wieczyste składają zakonnice i zakonnicy czy kiedy odbywają się święcenia prezbiteratu.

A jak to jest, kiedy po wielu latach służby w kapłaństwie i na misjach w dalekim kraju odbywa się konsekracja biskupa? Z całą pewnością jest to wielkie przeżycie nie tylko dla misjonarza przyjmującego tzw. święcenia wyższe, ale i dla jego rodziny, współbraci w zgromadzeniu, wiernych, wśród których posługiwał, a także dla całego Kościoła, szczególnie w kraju, gdzie nowo wyświęcony biskup zostaje ordynariuszem diecezji. Taka uroczystość miała miejsce 7 maja br. w diecezji Goroka w Papui-Nowej Gwinei, gdzie werbista i długoletni misjonarz w tym kraju, o. Walenty Gryk został konsekrowany na biskupa. W tym numerze „Misjonarza” zamieszczamy obszerną relację z tej uroczystości, a także inne doniesienia z tego dalekiego kraju.

W tym miesiącu przypada też Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy. Jest on obchodzony w Kościele już po raz 108., jednak kiedyś nie przywiązywaliśmy do niego dużej wagi. Obecnie, kiedy migracje w świecie znacznie się nasiliły i kiedy ponad 4 mln uchodźców z Ukrainy znalazło schronienie w Polsce, warto sięgnąć po orędzie papieża Franciszka, napisane na ten dzień.

My, Polacy, wciąż pamiętamy także dwa ważne dni w naszej historii – 1 i 17 września 1939 r. Myśleliśmy – nie tylko my, ale i świat Zachodu – że koszmar II wojny światowej już nigdy więcej się nie powtórzy. Tymczasem trwa wojna na Ukrainie, wywołana przez Rosję i angażująca wiele krajów w różnorodną pomoc dla tego udęconego narodu. Miliony ludzi, a szczególnie Polacy, na różne sposoby pomagają Ukraińcom, również osoby z wielu zgromadzeń zakonnych. Niezwykłym bohaterstwem wykazują się zakonnice ze Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego. W jaki sposób niosą pomoc w trakcie toczących się intensywnych walk oraz jak pomagają potrzebującym na Ukrainie? Proszę przeczytać artykuł s. Marty Przywary SSPs, zamieszczony na ss. 30-31.

Pamiętajmy o umęczonej Ukrainie, ale także o dzieciach w szkołach na całym świecie – aby mogli uczyć się w pokoju.

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 9/480/2022

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.);
Stali współpracownicy: Janusz Brzozowski SVD, Małgorzata Madej, Władysław Madziar SVD,
Dariusz Pielak SVD; Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65,
e-mail: misjonarz@verbinum.pl; Opracowanie graficzne: Joanna Zlonkiewicz; DTP: „MW Skład” Maciej Wojtkowski;
Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”; Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa;
Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego
Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium
Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19;
tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśata i skracania nadanytekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Uroczystość konsekracji biskupa

Sobota, 7 maja br., była dniem słonecznym. Po niebie płynęły chmurki cumulusy i wiał lekki wiatr.

Przed kościołem w Kefamo, przy centrum pastoralnym, na zadaszonej platformie był ustawiony ołtarz polowy. Za ołtarzem krzesła dla ok. 30 osób. Na wprost przed ołtarzem stał wielki namiot, który mógł pomieścić kilkaset osób. Ustawiono w nim plastikowe krzesła i ludzie zajmowali w nim miejsca. Po lewej stronie od ołtarza miejsce przykryte plandeką, z kilkoma rzędami krzeseł dla księży. Po prawej stronie podobne zadaszenie dla grupy muzyków oraz innych przybyłych gości. Wokoło gromadził się tłum ludzi, którzy gawędzili i przechadzali się po okolicy. Przed kościołem było kilku *Asaro mud men*, to mężczyźni i chłopcy z parafii Tafeto, cali posmarowani białą gliną z groźnie wyglądającymi glinianymi maskami. Najwyraźniej

wzbudzali zainteresowanie, bo wokół nich zebrało się sporo ludzi.

DUCHOWIEŃSTWO

Biskupi, którzy dwa dni wcześniej skończyli doroczne spotkanie Konferencji Biskupów PNG w Mt. Hagen, przyjechali do Goroki poprzedniego dnia. Teraz przywdziewali szaty liturgiczne w kościele, z którego na ten dzień wyniesiono ławki na zewnątrz. Obok biskupów byli też licznie przyby-



O. Walenty Gryk SVD przed przyjęciem święceń biskupich



Tuż przed namaszczeniem

li księży, wśród nich spora grupa polskich misjonarzy. Z Rzymu przyleciał też o. Jan Jacek Stefanów SVD, sekretarz generalny Katolickiej Federacji Biblijnej. Księża zakładali alby i stuty, i witali się serdecznie z biskupami oraz pomiędzy sobą. Tuż po godz. 10.00 o. Adam Samsel MSF, pracujący w diecezji Goroka a tego dnia mistrz ceremonii, poprosił o ciszę i przedstawił porządek procesji. Rozpocząła ją grupa taneczna z parafii Tafeto, za nią szli ministranci i ministrantki oraz akolici i diakon, następnie księża i biskupi. Na końcu biskupi konsekuratorzy: kard. John Ribat z Port Moresby, abp Douglas Young SVD z Mt. Hagen oraz bp Dariusz Kałuża z Bougainville. Bp Dariusz był poprzednim biskupem Goroki, ale w listopadzie 2020 r. objął

diecezję Bougainville, tak że od tego czasu diecezja Goroka była bez biskupa i zarządzał nią o. Paul Liwun SVD z Indonezji.

Atmosfera radosnego oczekiwania dominowała tego poranka wśród zgromadzonych, bo długo oczekiwali mianowania biskupa dla Goroki. Nominat, o. Walenty Gryk SVD szedł wśród biskupów ubrany w kremowy ornat z logo zgromadzenia werbistów z tyłu i stylizowanym krzyżem z przodu. Zdobienia ornatu, podarowanego przez bp. Jerzego Mazura SVD z okazji 125-lecia otwarcia misji werbistów w Papui-Nowej Gwinei, były wyhaftowane złotą nitką.

Po dojściu do ołtarza polowego wszyscy biskupi weszli po schodach na platformę. Biskup nominat o. Walenty został na dole przed ołtarzem. Rozpoczęła się liturgia Mszy św., której przewodniczył kard. John Ribat. Liturgia sprawowana była w języku pidżyn melanezyjskim. Wśród biskupów znajdował się też nuncjusz papieski i br. Piotr Szewczuk SVD, reprezentujący prowincjała Polskiej Prowincji.

WIARA Z POKOLENIA NA POKOLENIE

Po wysłuchaniu czytań i Ewangelii mistrz ceremonii oznajmił, że przyszedł czas na konsekrację biskupa. Zgromadzeni zaśpiewali hymn do Ducha Świętego. Następnie prowincjał Jose Orathinkal SVD, administrator diecezji Goroka o. Liwun oraz przewodniczący zgromadzeń zakonnych PNG zaprowadzili o. Walentego przed kard. Ribata. Następnie o. Liwun poprosił kard. Ribata o akt konsekracji. Odczytano list papieski o nominacji na biskupa diecezji Goroka, przetłumaczony z łaciny na pidżyn. Potem abp Young wygłosił homilię, podkreślając, że wiara apostołów jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Wspomniał, że w przeddzień uroczystości, razem z kard. Ribatem spotkali się z o. Walentym w kaplicy Centrum Konferencyjnego w Kefamo, aby wypytać go o wiarę. Jego odpowiedzi zapewniły ich, że jest to ta sama wiara Kościoła katolickiego przekazywana



Wszyscy biskupi uczestniczący w ceremonii święceń nakładali ręce na przyszłego biskupa, tu: abp Douglas Young SVD

przez pokolenia. Bp Douglas wymienił wszystkich biskupów służących w diecezji Goroka od początku jej istnienia i powiedział, że wiara o. Walentego jest tą samą, którą wyznawali i głosili jego poprzednicy.

Po kazaniu kard. Ribat na oczach wszystkich zgromadzonych zapytał o. Walentego o jego wiarę i gotowość

nauczania tej wiary i służenia wierzącym jako biskup. Na wszystkie pytania o. Walenty odpowiedział: „Tak, jestem gotów podjąć to działanie”. Następnie biskup nominat położył się krzyżem przed ołtarzem a zgromadzeni odśpiewali litanię do wszystkich świętych.

Nominat uklęknął przed kardynałem, a ten w ciszy położył ręce na jego głowie. Ten sam gest uczynili po nim wszyscy obecni biskupi. Po tym nastąpiła modlitwa konsekracyjna, w czasie której kardynał trzymał obie ręce nad głową nowego biskupa, nad którą też dwaj księża trzymali otwarty ewangelijarz. Po zakończeniu modlitwy konsekracyjnej w procesji przyniesiono przed ołtarz insygnia nowego biskupa: pierścień – s. Paullydia SSps, mitrę – o. Andrzej Fałat SVD i pastorał – br. Raphael Goimba SVD.

Kard. Ribat namaścił głowę nowego biskupa olejem krzyżma. Wręczył mu też ewangelijarz z poleceniem, aby głosił zawarte w nim nauki Chrystusa. Następnie włożył pierścień biskupi na serdeczny palec prawej ręki bp. Walentego, mówiąc: „Przyjmij pierścień, znak wierności, i zachowaj nienaruszoną wiarę. Strzeż od skażenia Bożą Oblubienicę, to jest Kościół święty”. Potem włożył mu mitrę na głowę, mówiąc: „Przyjmij mitrę i niech jaśnieje



Insygnia biskupie przyniesione m.in. przez współbrata, o. Andrzeja Fałata SVD



Pierwsza Msza św. o. Gryka jako biskupa

w tobie blask świętości, a gdy ukaże się Najwyższy Pasterz, niech ci da w nagrodę niewiedzący wieniec chwały”. Wręczając pastorał, kardynał powiedział: „Przyjmij pastorał, znak urzędu pasterskiego posługiwania, i czuwaj nad całą owczarnią, nad którą Duch Święty ustanowił cię biskupem, abys kierował Kościołem Bożym”. Po przekazaniu insygniów kardynał poprosił bp. Walentego, aby usiadł na tronie biskupim, a sam usiadł na krześle po jego prawej stronie. Wszyscy obecni biskupi przekazali nowemu biskupowi pocałunek pokoju. Następnie księża, bracia i siostry zakonne pracujące w diecezji Goroka podeszli, aby okazać szacunek i posłuszeństwo swojemu nowemu biskupowi.

RADOŚĆ I MOWY

Od tej chwili aż do końca uroczystości na twarzy bp. Walentego można było zauważyć uśmiech, wyrażający radość, ale i niedowierzanie: „Czy naprawdę ja jestem teraz biskupem Goroki?”.

Bp Walenty kontynuował potem Mszę św. jako główny celebrans. W uroczystej tanecznej procesji ludzie z parafii Par z prowincji Enga, gdzie



Wierni uczestniczący w uroczystości

o. Walenty pracował tuż przed mianowaniem na biskupa, przynieśli dary: płody ich ziemi, wśród których królowały kapusta, marchew i brokuły.

W dalszej części Mszy św. bp Walenty oraz kilku innych biskupów i księży rozdzielało komunię św. zgromadzonym, a było co robić, bo szacunkowo wiernych było ok. 3000, choć nie wszyscy przystąpili do komunii.

Następnie bp Walenty w towarzystwie kard. Ribata oraz abp. Douglasa przeszedł pośród ludu, błogosławiąc. Ludzie cieszyli się, że mogą zobaczyć swojego nowego biskupa z bliska.

Kiedy biskupi wrócili do ołtarza, mistrz ceremonii poprosił wybrane osoby o zabranie głosu. I tak przemówili: nuncjusz apostolski z Port Moresby – abp Fermin Emilio Sosa Ro-



Radość współbraci: bp Walenty Gryk SVD i bp Józef Roszyński SVD

driguez, który zachęcił bp. Walentego do przewycięzania pokus złego poprzez modlitwę i leżenie krzyżem przed tabernakulum oraz zawierzył go Matce Bożej Częstochowskiej; kard. John Ribat MSC, który powiedział, że nowy biskup ma być ojcem dla wszystkich w diecezji Goroka i człowiekiem odpowiedzialnym, w komunii z wszystkimi biskupami; prowincjał werbistów w Papui – o. Jose Orathinkal z Indii, który powiedział m.in.: „Wczoraj pochowaliśmy abp. Michaela Meiera SVD w Mt. Hagen. Dziś jest nam jeszcze smutno, że straciliśmy współbrata, ale jesteśmy też szczęśliwi, że z naszych szeregów pochodzi nowy biskup. To 7. biskup diecezji Goroka i 19. biskup w PNG spośród werbistów. Priorytetem bp. Walentego jest głoszenie Dobrej Nowiny. Goroka jest miejscem szczególnie trudnym. Katolicy są mniejszością, dlatego kontekst jest ekumeniczny (katolicy stanowią tu 2% populacji). Bóg nie prosi człowieka o to, czego nie może zrobić. Bóg da ci siłę. Bóg mówi: Będę szedł z tobą”. Również br. Piotr Szewczuk SVD odczytał przesłanie prowincjała z Polskiej Prowincji: „14 lutego to dzień świętych Cyryla i Metodego oraz św. Walentego, świętego zakochanych. W tym dniu ogłoszono twoją nominację na biskupa Goroki. Nasi święci

werbiści Arnold Janssen i Józef Freindemetz oraz nasi i polscy werbiści męczennicy radują się dzisiaj z wami. Cieszą się polscy współbracia. Wyrażam wdzięczność Bogu, gratuluję tobie, bp. Walenty i przesyłam wyrazy naszego wsparcia. Wam, wszystkim mieszkańcom Goroki, życzę wiele Bożego błogosławieństwa. W imieniu prowincjała polskiej prowincji werbistów zapraszam cię, biskupie Walenty, do Polski, abyś razem ze współbraćmi z Polskiej Prowincji mógł świętować biskupią konsekrację w ojczyźnie”. Głos zabrał także Patrick Iyeho, sekretarz ds. edukacji w diecezji Goroka, który powiedział m.in.: „Biskupi są ostoją Kościoła. Pomimo wielu trudności i wyzwań chcemy utrzymać wiarę katolicką, nasza wiara musi być silna. Kościół musi mieć pasterza o silnej wierze. W tym zadaniu bp Walenty będzie z nami dobrze współpracował”.

MARYJO, JEŚLI PRZEŻYJE...

Następnie mistrz ceremonii poprosił bp. Walentego o zabranie głosu. Bp Walenty powiedział: „Dziękuję Bogu Trójjedynemu, że znalazł mnie w buszu w Enga. 4 lutego br. nuncjusz apostolski zadzwonił do mnie 14 minut przed godz. 9.00 i powiedział mi: »Papież mianował cię biskupem diecezji

Goroka. Czy przyjmujesz tę nominację?«. Poprosiłem o czas na modlitwę i zastanowienie. Odpowiedziałem następnego dnia. Zadzwoniłem do nuncjusza o tym samym czasie i powiedziałem, że przyjmuję nominację. Dziękuję papieżowi, kard. Ribatowi, abp. Douglasowi, bp. Dariuszowi, że włożyli ten krzyż na moje ramiona. Dziękuję wam wszystkim, którzy przybyliście na tę uroczystość. Wierzę, że przyszlście również po to, aby się za mnie modlić. Pracowałem wśród was wiele lat. Znam was i wy mnie znacie, dlatego myślę, że będziemy razem dobrze pracować. Urodziliśmy się »katolikami«, tak jak Chrystus chciał, abyśmy byli jedno w Jego Kościele. O to się modlił przed śmiercią na krzyżu. Niestety, niektórzy jeszcze nie wiedzą, że są katolikami, musimy im o tym powiedzieć. Dziękuję br. Piotrowi Szewczukowi i o. Janowi Stefanów. Dziękuję wszystkim współbraciom. Dziękuję wszystkim, którzy przygotowali tę uroczystość. Dziękuję ludziom z Enga, którzy przygotowali procesję z darami, wszystkim kamerzystom i zespołom muzycznym. Dzisiaj, w pierwszą sobotę maja, wspominamy Maryję. Kiedy byłem mały, byłem bardzo chory, mama przyniosła mnie do kościoła i ofiarowała mnie Maryi. Powiedziała wtedy: »Maryjo, jeśli on przeżyje, możesz go poprowadzić, aby został księdzem«. No i zostałem. 26 lat temu, tutaj w tym samym miejscu, to ja przygotowywałem uroczystość konsekracji bp. Francesco Sarego i byłem mistrzem tamtej ceremonii. Dziś ruszam w drogę jego śladami jako biskup diecezji Goroka. Podejmuję zadanie kontynuowania dzieła moich poprzedników. Modlimy się, aby Goroka i okolice, cała ta prowincja, stała się prawdziwie chrześcijańska”.

Po uroczystości grupa taneczna z Fanyufa odprowadziła biskupów, księży i ministrantów z powrotem do kościoła. Wszyscy udali się do jadalni Centrum Konferencyjnego, gdzie czekał już smaczny posiłek przygotowany przez obsługę centrum, stanowiącego serce diecezji Goroka.



Garść wieści

Grzegorz Kubowicz SVD • PAPUA-NOWA GWINEA

Ostatni rok był bardzo owocny duchowo dla naszej parafii, jak na nasze skromne warunki tutaj.

Pobłogosławiłem sześć małżeństw a kilka jeszcze czeka „w kolejce” po błogosławieństwo. Udało nam się zorganizować grupę tzw. nauczycieli sakramentów – ochotników, którzy potrafią „jako tako” czytać i są chętni katechizować innych. Większość z nich głosi bardzo dobre katechezy.

Największym wydarzeniem był wybór nowego biskupa – lokalnego

my dzieci należące do Legionu Maryi Juniorów.

Diecezja zyskała też dwóch nowych misjonarzy, księży diecezjalnych z Polski.

Jeśli chodzi o warunki bytowe na naszej misji, to w tym roku wymieniłem dach na mieszkalnej części misji. Był kompletnie przerdzewiały i przemakał. Postarałem się również

wy, był już zepsuty. Wymieniłem też ściany w kuchni, które były zrobione z lokalnego materiału i nie chroiły przed szczurami.

W tym roku przyjąłem także kilku gości, którzy odważyli się poprobować jazdy po naszej karkołomnej drodze.

Po czterech latach w parafii, wraz z rozpoczęciem nowego roku, moi



Tradycyjne powitanie bp. Paula Sundu, ordynariusza diecezji Kundiawa od 2021 r.



Procesja z Biblią przed odczytaniem Ewangelii – wojownicy ze stacji dojazdowej Dulai

księdza, Paula Sundu. Wspomnę tylko, że w 2014 r., po studiach w Rzymie, ksiądz ten odwiedził Polskę. Został on wyświęcony na biskupa diecezji Kundiawa w połowie ubiegłego roku i odwiedził naszą parafię jako jedną z pierwszych na przełomie lipca i sierpnia. Dlaczego? Tylko w tym czasie trwa pora sucha i droga do nas jest przejezdna. W jego pastoralnym planie Legion Maryi zajmuje priorytetowe miejsce i jest uważany za grupę, która powinna być w każdej parafii. Jednak w naszej parafii dorośli nie mają czasu na uczestnictwo w spotkaniach takich grup, ale ma-



o plastikowy zbiornik na wodę, który stanął na zboczu góry, powyżej misji, ponieważ poprzedni, metalo-

przełożeni przenieśli mnie do Kefamo niedaleko Goroki. Mam tam pracować jako dyrektor domu rekolekcyjnego dla księży, sióstr, seminarzystów i świeckich. Chociaż dom jest oddalony w prostej linii tylko o 50 km od mojej parafii, to już należy do sąsiedniej diecezji Goroka. 14 lutego br. na biskupa tej diecezji został wybrany polski werbista, o. Walenty Gryk. Jego święcenia miały miejsce 7 maja br. w Kefamo-Goroka. Diecezja Goroka ma obecnie tylko jednego księdza diecezjalnego i dziewięciu księży zakonnych.



Głoszenie miłosierdzia Bożego słowem i czynem

Po zniesieniu wielu obostrzeń związanych z koronawirusem, znowu mogliśmy obchodzić Triduum Paschalne i Wielkanoc w Papui-Nowej Gwinei w bogatej oprawie liturgicznej z nieograniczoną liczbą wiernych. Natomiast w pierwszą niedzielę po Wielkanocy zarówno w parafiach stołecznych, gdzie pomagamy pastoralnie, jak i w seminarium w Bomana, uroczyste świętowaliśmy Niedzielę Miłosierdzia Bożego.

kwie grupy wraz z klerykami przyszli na wystawienie Najświętszego Sakramentu, procesję i odmawianie koronki do Miłosierdzia Bożego. W trakcie adoracji były trzy nauki związane z kultem Miłosierdzia Bożego: pierwsza zgłębiła tę tajemnicę od strony teologicznej; druga przybliżyła życie i szczególne powołanie św. Faustyny Kowalskiej jako apostołki Miłosierdzia Bożego; trzecia naświetliła postać św. Jana Pawła II jako promotora tego kultu. Mnie poproszono o wygłoszenie drugiej nauki, motywując to tym, że będąc Polakiem, zapewne głębiej rozumiem duchowość św. Faustyny,



W Niedzielę Miłosierdzia Bożego w seminarium w Bomana

Adoracja w Niedzielę Miłosierdzia Bożego; po prawej stronie – o. Zenon Szabłowiński SVD



Kult Miłosierdzia Bożego, o którym przypominała nam wszystkim św. Faustyna Kowalska, znalazł podatny grunt w Nowej Gwinei.

WIELKODUSZNA I WSPÓŁCZUJĄCA MIŁOŚĆ

Coraz to nowe grupy Miłosierdzia Bożego powstają w wielu parafiach, a ich członkowie zachęcają innych głównie do odmawiania koronki do Miłosierdzia Bożego i do czynienia dobra. Przekaz teologiczny tego kultu jest prosty i trafny. Miłosierdzie Boże to wielkoduszna i współczująca miłość Boga do człowieka, którą potrzebujemy przyjąć, aby jej mocą pokonywać nasze słabości, okazywać wdzięczność Bogu za otrzymane łaski i czynić dobro wokół nas. Na miłość Boga otwiera-

my się poprzez modlitwę, np. codzienne odmawianie koronki do Miłosierdzia Bożego. Wtedy łatwiej jest nam usłyszeć podpowiedzi Ducha Świętego i dokonywać właściwych wyborów.

W tym roku członkowie grupy Miłosierdzia Bożego z pobliskiej parafii w Bomana postanowili zachęcić kleryków do odmawiania wraz z nimi nowenny przed Niedzielą Miłosierdzia Bożego, a później wspólnie świętować w kościele seminarijnym. Dość duża grupa kleryków, zarówno diecezjalnych, jak i zakonnych, przyjęła tę zachętę z radością.

TRZY NAUKI

Niedzielę Miłosierdzia Bożego rozpoczęto w seminarium uroczystą Mszą św. rano. O godz. 15.00 człon-





Procesja z Najświętszym Sakramentem wraz z modlitwą – Koronką do Bożego Miłosierdzia w seminarium w Bomana

W Papui-Nowej Gwinei



a ponieważ pracuję na misjach w Papui-Nowej Gwinei już 27 lat, przekazałem tę duchowość w sposób przystępny i zrozumiały dla Nowogwinejczyków. Muszę przyznać, że przygotowania pomogły mi samemu zgłębić interesujące fakty z życia i posługi św. Faustyny.

Jednym z nich było zadanie, jakie Jezus postawił przed s. Faustyną: „Namaluj mój obraz taki, jaki widzisz,” a przecież ona nie miała talentu malarzkiego. Musiała, biedna, martwić się i starać przez następne trzy lata, aby



zdjęcia: Zenon Szabowski i SYD

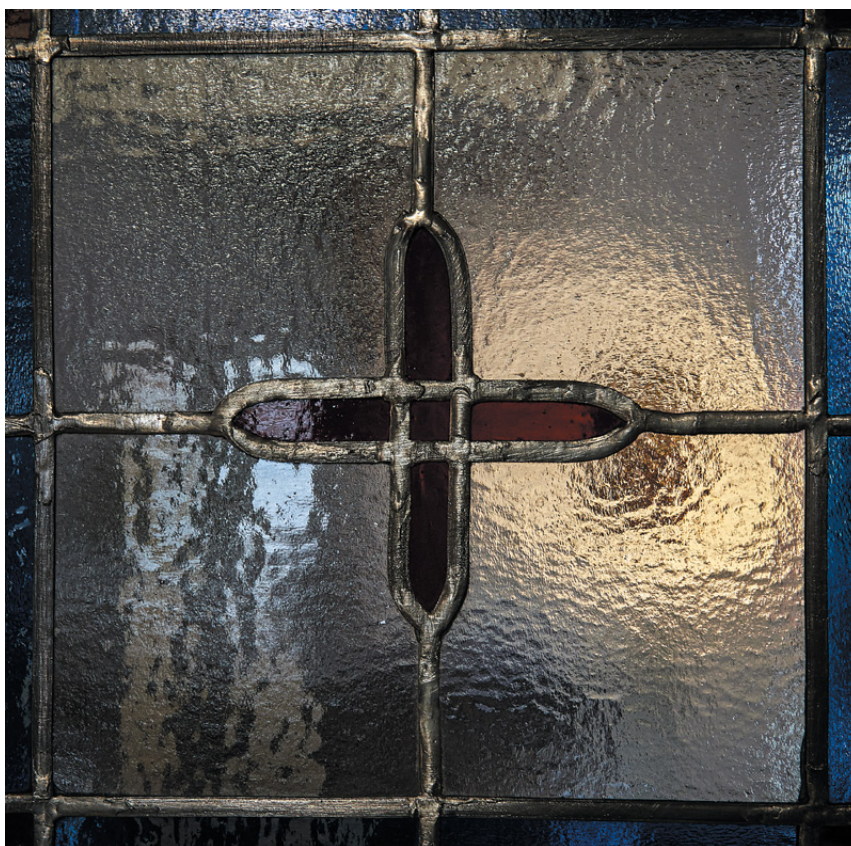
Po Mszy św. w Niedzielę Miłosierdzia Bożego w kościele w Tokarara. Port Moresby

obraz ujrzał światło dzienne. Jezus zesłał jej pomoc, gdy nie poddawała się i pomimo napotykanym trudności pragnęła całym sercem wypełnić Jego wolę. Innym jej zadaniem, danym przez Jezusa, było przekonanie władz kościelnych do ustanowienia pierwszej niedzieli po Wielkanocy świętem Miłosierdzia Bożego. To dokonało się dopiero 70 lat później, przy okazji jej kanonizacji przez papieża Jana Pawła II.

UTWIERDZENIE W WIERZE

Podczas adoracji w sposób szczególny modliliśmy się o pokój w Ukrainie, o potrzebne łaski dla tych wszystkich, którzy stali się ofiarami okrucieństwa wojsk rosyjskich i o znalezienie sposobu na powstrzymanie tej bezsensownej wojny wywołanej przez Putina.

Choć te popołudniowe uroczystości trwały ponad dwie godziny, każdy, kto brał w nich udział, wrócił do domu utwierdzony w wierze w bezgraniczne miłosierdzie Boże i chętny, na wzór św. Faustyny, do głoszenia go słowem i czynem.



for. Andrzeja Danilewicz SYD

W werbistowskim Domu Misyjnym św. Małgorzaty w Bytomiu



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

— wrzesień 2022 —

ZA ZNIESIENIE KARY ŚMIERCI

**Módlmy się, aby kara śmierci,
która godzi w nienaruszalność i godność osoby,
została zniesiona w ustawodawstwie
wszystkich państw świata.**

„Zdecydowane odrzucenie kary śmierci pokazuje, jak bardzo możliwe jest uznanie niezbywalnej godności każdego człowieka i przyznanie, że ma on swoje miejsce na tym świecie. Ponieważ jeśli nie odmówię jej najgorszemu z przestępców, to nie odmówię jej nikomu, dam wszystkim możliwość dzielenia się ze mną tą planetą, pomimo wszystkiego, co może nas oddzielać” – pisze papież Franciszek w encyklice *Fratelli tutti* w numerze 269.

Kościół katolicki z zaangażowaniem postuluje zniesienie kary śmierci, ponieważ zabijanie przestępcy jest także zabójstwem. A przecież nikt z ludzi nie ma takiej władzy nad drugim człowiekiem, aby odbierać mu życie i przez to pozbawiać go możliwości osobistej przemiany oraz naprawy złych czynów. Współcześnie istnieje wiele możliwości obrony osób przed agresją i niegodziwością pojedynczych napastników lub grup przestępczych. Są opracowane wielorakie modele resocjalizacji osób zdeprawowanych i zagrażających spokojnemu życiu ludzi. Sprawdzają się także metody karania przestęp-

ców pracą wymagającą zdyscyplinowania i dawanie im szansy porzucenia złych nawyków oraz niemoralnego stylu życia. Nie ma więc konieczności eliminowania takich osób przez wymierzanie im kary śmierci.

Papież Franciszek zwraca także uwagę na to, że niekiedy kara śmierci jest nadużywana. Istnieją w naszym świecie egzekucje pozaprawne i pozasądowe, które są umyślnymi zabójstwami popełnianymi przez funkcjonariuszy niektórych państw, uzasadniane koniecznością użycia siły w starciach z przestępcami. Wydarzają się również pomyłki lub manipulacje sądowe wykorzystywane przez reżimy totalitarne i dyktatorskie, którym służą one jako narzędzia zwalczania dysydentów politycznych lub prześladowania mniejszości religijnych i kulturowych (zob. *Fratelli tutti*, nr 267-268). Ofiary takich procedurów bardzo często umierają niewinnie. Nie bądźmy więc obojętni wobec takich faktów i módlmy się o zniesienie kary śmierci.

siostra klauzurowa



Andrzej Danilewicz SVD

Wtedy podobne będzie królestwo niebieskie do dziesięciu panien, które wzięły swoje lampy i wyszły na spotkanie pana młodego. Pięć z nich było nierozsądnych, a pięć roztropnych. Nierozsądne wzięły lampy, ale nie wzięły z sobą oliwy (Mt 25,1-3).

Oliwa

Małżeństwo w czasach Jezusa zawierano w dwóch etapach. Po ustaleniu wysokości sumy, jaką miał otrzymać od przyszłego zięcia ojciec panny młodej, następowały zaręczyny, które były aktem prawnym. Młodzi uchodzili już za małżonków, choć jeszcze nie mieszkali razem. Po upływie mniej więcej roku odbywało się wesele. Należało na nie uroczyście zabrać pannę młodą z domu jej ojca i przeprowadzić do domu męża, gdzie miała odbyć się uczta. W dobrym tonie było, aby pan młody się spóźnił. I ten właśnie moment przeprowadzenia stanowi tło obrazu przypowieści Jezusa. Co ciekawe, głównymi postaciami nie jest ani pan młody, ani panna młoda, ale jej drużny – owe dziesięć panien.

Przypowieść kończy się wezwaniem: *Czuwajcie, bo nie znacie dnia ani godziny* (Mt 25,13). Ale jakie czuwanie Jezus ma na myśli? Przecież wszystkie kobiety zasnęły, także te, które potem zostały wpuszczone na ucztę. To, co je różni, to oliwa. Ale czy oliwa lub jej brak może decydować o zbawieniu człowieka? Owszem, jeśli jest symbolem miłości.

Jeszcze w tym samym rozdziale Ewangelii św. Mateusza Jezus wypowie słynne słowa: *Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego*



Fresk w konkatedrze w Kwidzynie

aniołom! Bo byłem głodny, a nie daliście Mi jeść; byłem spragniony, a nie daliście Mi pić; byłem przybyszem, a nie przyjęliście Mnie [...] (Mt 25,41-43). Tak więc trzeba być dobrze „zaopatrzonym” w miłość, czyli w to, co uzdalnia nas do „spalania się” dla innych. Mieć zapas oliwy to mieć dużo miłości, która zabezpiecza nas na trudny czas, na czas próby i ciemności, także na czas naszej słabości.

Przy okazji głoszenia rekolekcji siostron benedyk-

tynkom w Kwidzynie natrafiłem w tamtejszej konkatedrze św. Jana Ewangelisty na stary fresk obrazujący omawianą przypowieść. Autor pokazuje wiele różnic między pannami roztroprnymi i nierozsądnymi. Zastanawiałem się, co demony na ramionach tych drugich mogły szeptać im do uszu. Może mówiły: „Zrobisz to potem; niech inni się angażują; musisz pomyśleć o sobie”. Uleganie tym pokusom jest jednak działaniem krótkowzrocz-

nym; cieszeniem się światłem lamp bez świadomości, że się dopalają. A przecież lada moment może nadejść Pan młody...



Aby odsłuchać tekst czytany przez autora, zeskanuj kod lub wejdź na www.misjonarz.pl



foto: Tomasz Szyzka SVD

Józef Trzebuniak SVD

Rozmowy z Ojcami

JAN KASJAN

Po wakacjach chciałbym zaproponować nowe teksty Ojców Kościoła, które są dostępne dla czytelników dzięki wydaniu źródeł monastycznych przez benedyktynów z Tyńca.

W 2015 r. w Wydawnictwie Benedyktynów pojawił się już drugi tom „Rozmów z Ojcami”. Jest to jedna z trzech książek napisanych w starożytności przez św. Jana Kasjana (365-435). Ten autor cieszył się największym autorytetem w monastycznym zachodnim. Od młodości zafascynowany był życiem zakonnym. Gdy miał 18 lat, wyruszył na pielgrzymkę do Palestyny, a następnie wstąpił tam do klasztoru. Miał okazję rozmawiać z najświętniejszymi Ojcami Pustyni i Ojcami Kościoła, m.in. ze św. Janem Chryzostosem i św. Leonem Wielkim.

PRZEWODNIK PO ŻYCIU DUCHOWYM

Nieraz staramy się zrozumieć swoją tożsamość i szukamy korzeni chrześcijaństwa, aby stać się świadomymi katolikami i misjonarzami współczesnego świata. Poznaniu naszej duchowości służą wszystkie teksty zebrane przez Jana Kasjana. Św. Jan daje nam wykład na temat rozważania Słowa Bożego (tzw. *lectio divina*), ale także o wartości przyjaźni, porusza tematykę łaski Bożej i wolnej woli człowieka. Mnich Kasjan może stać się dla nas przewodnikiem po życiu duchowym w świecie, w którym tak bar-

dzo brakuje nam autorytetów. Zwraca on bowiem uwagę na ważność modlitwy, podczas której przygotowujemy się do duchowej podróży przez życie.

Żeby lepiej zrozumieć pisma Jana Kasjana, należy przygotować się do ich lektury. Autor używa kilku kluczowych pojęć, które pojawiają się we wszystkich jego tekstach. Jednym z nich jest *via regia* (droga królewska), której obraz pochodzi z Księgi Liczb (Lb 21,22). Ten obraz jest dobrze znany w całej literaturze wczesnochrześcijańskiej. Kasjan przestrzega swoich czytelników przed dwoma niebezpieczeństwami: pychą i próżnością. Jeśli pokonamy te dwa wielkie zagrożenia dla życia wewnętrznego, pójdziemy prosto drogą królewską do niebiańskiego Jeruzalem.

POSTAWA DZIECKA

W Rozmowie XI mnich wyjaśnia, że „wiera i nadzieja właściwe są ludziom, którzy pragną wprawdzie postępu, ale nie umiłowali jeszcze cnoty; miłość zaś właściwa jest Bogu oraz tym, którzy przyjęli już w sercu Jego obraz i podobieństwo”. Nasze życie to nieustanny rozwój i dą-



W Panamie

żenie do doskonałości. Przechodzimy przez kolejne stopnie życia religijnego: od bojaźni Bożej, przez nadzieję na nagrodę w niebie, lęk przed karą za grzechy, ale dopiero ostatnim etapem jest postawa kochającego dziecka, które ufa w hojność Ojcowskiego przebaczenia i nie wątpi, że wszystko, co należy do Ojca, należy i do niego (por. J 16,15). Święty pisarz zachęca: „Spieszmy się więc i my, aby poprzez łaskę nierozdzielnej miłości wstąpić na ów trzeci stopień synów; spieszmy się, abyśmy byli godni przyjąć w sercu obraz i podobieństwo naszego niebieskiego Ojca”.

Oczywiście nie musimy się zmartwiać, że jeszcze nie osiągnęliśmy tego ostatniego stopnia i ciągle trwamy w bojaźni i lęku przed miłosiernym Bogiem. Te niższe stopnie zapewniają nam możliwość postępu duchowego, jeśli tylko pragniemy unikać ciężkich wad i grzechów. Pamiętajmy jednak, że aby dojść do stopnia prawdziwej doskonałości, musimy odpowiedzieć Bogu na Jego bezinteresowną miłość naszą ludzką miłością. Ponieważ to właśnie miłość przemienia sługi w synów i wyciska w ich sercach obraz i podobieństwo Boże. Wówczas pragniemy już dobrego Boga dla Niego samego, a wraz z Nim otrzymujemy cierpliwość i łagodność. Dzięki temu jesteśmy w stanie modlić się i ukochać nawet naszych nieprzyjaciół.

IŚĆ DROGĄ KRÓLEWSKĄ

Warto zatem postępować drogą królewską, do czego zachęca swoich uczniów i czytelników św. Jan Kasjan. W ten sposób nasza ułomna natura ludzka staje się podobna do Boga, a człowiek trwale ogarnia łagodną miłością swego serca zarówno dobrych, jak i złych. Najwyższym zaś szczytem tej miłości jest modlitwa za nieprzyjaciół na wzór Syna Bożego, który modlił się w ten sposób na krzyżu.

Na zakończenie swojej księgi autor z właściwą sobie pokorą dodaje: „Taką właśnie wiedzę i nauczanie znamienitych Ojców starałem wam się ukazać, na tyle, na ile w swej nieporadności potrafiłem. Jeżeli zaś mój nie-



W Panamie

zgrabny język bardziej zaciemnił niż rozjaśnił wam ich naukę, zgańcie raczej moją nieudolność, ale nie ujmujcie chwały tak znakomitym mężom. Wszystkim, którzy być może wezmą

te pisma do ręki, chciałem tylko powiedzieć, że cokolwiek w nich pięknego, pochodzi od Ojców, cokolwiek marnego, pochodzi ode mnie”.



■ CENTRUM DLA NAJMŁODSZYCH UCHODZCÓW

W czerwcu br. otwarto pierwsze centrum edukacyjno-pastoralne dla dzieci i młodzieży w obozie dla uchodźców z Sudanu Południowego w Bidibidi w Ugandzie. Budowę centrum wsparli darczyńcy polskiej sekcji stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie i Fundacji Przyjaciół Misji.

W obozie w Bidibidi przebywa ok. 300 tys. Sudańczyków, większość to młodzież i dzieci. „W obliczu wojny najbardziej cierpią najślabi, w tym właśnie dzieci” – mówił ks. Paweł Antosiak z PKWP. Misjonarz o. Krzysztof Zębik, pracujący w Sudanie Południowym, informował polską sekcję PKWP, że miejscowa ludność nadal jest podzielona. Wciąż giną ludzie, a wioski są doszczętnie palone.

Wśród tych, którzy znaleźli schronienie w Bidibidi, słabnie nadzieja na szybki powrót do kraju. O. Andrzej Dzida SVD, misjonarz pracujący w obozie z uchodźcami, stwierdził, że południowosudańskie dzieci i młodzież mają szansę na kontynuowanie edukacji w obozie w Ugandzie. „W Sudanie Południowym lekcje były przerywane konfliktami, nie było pensji dla nauczycieli, a najmłodszych wysyłano do pracy w polu” – powiedział o. Dzida.

Jednak uczniowie w obozie uczą się w klasach liczących nawet 300

osób. Nie mają świetlicy czy biblioteki. Dlatego wspólnie z PKWP zaplanowano budowę centrów edukacyjno-pastoralnych.

„25 czerwca br. odbyła się konsekracja kościoła Niepokalanego Serca Maryi i otwarcie centrum dla dzieci i młodzieży” – powiedział o. Dzida. Wcześniej, bo 3 czerwca obchodzone było wspomnienie męczenników z Ugandy. Za ich wstawiennictwem uchodźcy w Bidibidi modlili się o pokój na Ukrainie i w Afryce, zwłaszcza w Sudanie Południowym.

Ks. Paweł Antosiak powiedział, że centrum edukacyjne ma być „miejscem, gdzie dzieci będą spędzać czas, uczyć się i czuć się bezpiecznie”. Jak wyjaśnił, już teraz placówka ta jest nazywana „domem nadziei”. Dodał, że właśnie przywrócenie nadziei to jeden z celów, jaki towarzyszył budowie.

Wg o. Andrzeja Dzidy, dla dzieci ważne jest, gdy są doceniane. Z kolei ich najbliżsi: rodzice, ciocie, wujkowie, chcą widzieć, że ich dziecko nie jest tylko uchodźcą, ale jest zdolne, potrafi się bawić i cieszyć. „Chcemy, by dzieci mogły uczyć się w tym centrum, odrabiać lekcje. Będą miały też scenę, by mogły przedstawiać pantomimy i sztuki teatralne.”

Warunki, w jakich mieszkają dzieci w obozie, nie pozwalają im skupić się na nauce po powrocie do domu. Do ich chatki przenika silne słońce, a w porze deszczowej przecieka dach. Do tego najmłodszy muszą pomagać w domu, a gdy zapada zmrok, nie mają dostępu do prądu. Centrum edukacyjne da im różne możliwości. „Będzie prąd, bo zostaną wykorzystane baterie solarne. Z rynien ma spływać woda do cystern, by można było z niej skorzystać, gdy zawodzi studnia” – powiedział o. Dzida. Obok „domu nadziei” dla dzieci i młodzieży chce on jeszcze wybudować boisko. Zaprasza też do wspólnej modlitwy w intencji pokoju i przyzywania wstawiennictwa Matki Bożej. „Wszyscy jesteśmy dziećmi Maryi” – podkreśla. / za: Biuro Prasowe PKWP

■ DZIECI PIERWSZOKOMUNIJNE POMAGAJĄ MISJOM

9 czerwca br. w parafii Wniebowzięcia NMP w Śniadowie w diecezji łomżyńskiej w ramach tzw. Białego Tygodnia dzieci pierwszokomunijne i ich rodziny modliły się w intencji misji i dzieci z krajów misyjnych. Szczególnie pamiętano o dzieciach i ich rodzicach z parafii Matki Boskiej Anielskiej w El Alto w Boliwii oraz posługującym tam o. Marcynie Domańskim SVD, a także o Ukrainie, prosząc o pokój dla tego kraju.



foto: ks. Tomasz Kurek

O. Wiesław Dudar SVD i ks. Tomasz Wilga z dziećmi podczas homilii

Na zaproszenie ks. Tomasza Wilgi, proboszcza śniadowskiej parafii, na Mszę św. i spotkanie z dziećmi i ich rodzicami przybył o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego w Pieniężnie. Podczas homilii wyraził on wdzięczność za wsparcie dzieła misyjnego. Jak podkreślił, ogromna w tym zasługa proboszcza i ks. Tomasza Kurka, wikariusza oraz katechetów.

O. Marcin Domański nadesłał film z Boliwii, w którym pogratulował dzieciom, że już w pełni mogą uczestniczyć we Mszy św. i zachęcał, aby regularnie przychodzili z najbliższymi na niedzielną Eucharystię. Przekazał także informację, że w jego parafii do Pierwszej Komunii przystąpiło ok. 100 dzieci.

Ponieważ nocą w boliwijskich Andach temperatury są niskie, pragnieniem o. Marcina jest, aby każde dziecko z jego parafii otrzymało koc przy



foto: Krzysztof Błażyca

W obozie Bidibidi

okazji Pierwszej Komunii. Dzięki inicjatywie śniadowskich duszpasterzy i wiernych w Uroczystość Bożego Ciała została przeprowadzona zbiórka pieniężna pod hasłem PIERWSZOKOMUNIJNY KOC. Po Mszy św. wszystkie dzieci i wierni otrzymali miesięcznik „Misjonarz” oraz materiały misyjne, które pozwalają dowiedzieć się o działalności misjonarzy werbistów. / za: WD

■ Z WERBISTOWSKIEGO MUZEUM NA WYSTAWIE W TCZEWIE

W dniach 8 czerwca – 30 września br. w Kamienicy Fabryki Sztuk w Tczewie można oglądać wystawę „Nie tylko sombrero...”, prezentującą



Ekspozyty z muzeum w Pieniężnie na wystawie w Tczewie

cię pamiętki z Meksyku, które pochodzą ze zbiorów Wiolety i Wojciecha Grzesików. Uzupełniają je ekspozyty z werbistowskiego Muzeum Misyjno-Etnograficznego w Pieniężnie, fotografie misjonarzy werbistów: o. Pawła Wodzienia, o. Tomasza Szyszki, o. Jerzego Faliszka i misjonarki s. Ewy Rudzkiej SSpS oraz wyroby rękodzielnicze, takie jak ubrania, torebki, biżuteria, maski, ozdoby, naczynia, instrumenty muzyczne i dewocjonalia.

■ DLA UKRAINY

29 maja br., w Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, w kościele Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie został poświęcony obraz Jezusa Miłosiernego, który trafi do budowanego



foto: Filip Smolński SVD

przez ks. Stanisława Szulaka kościoła św. Józefa we wsi Krasny w obwodzie winnickim w diecezji kamieniecko-podolskiej na Ukrainie. Aktu poświęcenia dokonał o. Tomasz Bujarski SVD, prefekt werbistowskiego seminarium.

Po Mszy św. zebrani odmówili Koronkę do Miłosierdzia Bożego w intencji pokoju na Ukrainie oraz za wszystkich, którzy ofiarnie pomagają naszym wschodnim sąsiadom przetrwać trudny czas na Ukrainie i w Polsce.

„Cieszymy się, że poza materialnym wsparciem nie brakuje wsparcia duchowego, które jest tak samo ważne dla cierpiącej i walczącej Ukrainy – powiedział o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego w Pieniężnie. – Niech Jezus Miłosierny błogostawi walczącej Ukrainie a w serca jej mieszkańców wleje nadzieję na rychły pokój.”

To kolejny obraz spośród 120 podarowanych przez Marię Szostak z Warszawy. Obrazy jej autorstwa znajdują się w kościołach i kaplicach na wszystkich kontynentach. Wiele z nich trafiło do werbistowskich parafii misyjnych w Togo, Ghanie, Angoli, Demokratycznej Republice Konga, Indonezji, Papui-Nowej Gwinei, Boliwii, Brazylii, Argentynie, Kolumbii, Kostaryce, Nikaragui, Panamie, Rosji.

za: werbisci.pl

■ CARITAS POLSKA Z POMOCA UCHODŹCOM Z WENEZUELI

W związku z trwającym od 2018 r. kryzysem w Wenezueli już ponad 80 proc. mieszkańców tego kraju potrzebuje wsparcia. Puste półki w sklepach, brak dostępu do wody i prądu, zapaść służby zdrowia i systemu edukacji – to brutalna codzienność Wenezuelczyków. Wielu z nich głoduje, na co szczególnie narażone są dzieci. Już 3 mln nieletnich w tym kraju potrzebuje pilnej pomocy humanitarnej.

Wenezuelę opuściło jak dotąd ponad 5,5 mln osób. Migranci szukają wsparcia głównie w sąsiednich państwach. Najwięcej z nich, bo ponad 1,7 mln przebywa w Kolumbii. Mimo że szukają lepszego życia, często narażeni są tam na takie same problemy, jak w swoim kraju. Jednym z nich jest głód. „I to właśnie do tych najbardziej potrzebujących rodzin docieramy z naszą »Paczką dla Wenezueli«” – mówi Katarzyna Matej z biura prasowego Caritas Polska.

„Trwa właśnie trzecia edycja naszego programu »Paczka dla Wenezueli«, który realizujemy w Kolumbii. Paczki przekazujemy w północnej części kraju, gdzie dociera duża liczba migrantów z Wenezueli. W tym roku rozszerzyliśmy naszą pomoc na Bogotę. Paczka o wartości 150 zł pozwala na wyżywienie jednej rodziny przez tydzień. Zawiera podstawowe produkty, takie jak mąka, ryż, kasza, olej i kawa, ale też i środki higieniczne, na które często brakuje pieniędzy w domowych budżetach naszych beneficjentów. W tej kolejnej turze pomocy paczki trafią do 11 tys. osób. Większość rodzin, którym pomagamy, to rodziny wielodzietne, osoby starsze i samotne, mające niestabilne źródło utrzymania i często mogące sobie pozwolić tylko na jeden pełnowartościowy posiłek dziennie. Paczka jest ważna nie tylko dlatego, że dostarcza im potrzebną żywność, ale też odciąża domowe budżety, pozwalając opłacić niezbędne rachunki, np. czynsz.”

za: wiara.pl



... biurko swojego Założyciela

Raz w życiu werbiści mają możliwość uczestniczenia w kursie odnowy duchowo-intelektualnej. Rozpoczyna się on w małym holenderskim miasteczku Steyl, gdzie 147 lat temu powstało Zgromadzenie Słowa Bożego. Udało mi się wziąć udział w tym kursie i chcę podzielić się niektórymi wrażeniami z pobytu w Steylu.



Biurko św. Arnolda Janssena w Steylu, Holandia

Uczucia, jakie wywołało w nas spotkanie z kolebką naszego zgromadzenia, były – co tu dużo mówić – mieszane. Z jednej strony, miejsca związane z życiem, działalnością i śmiercią św. Arnolda Janssena wywarły na nas głębokie wrażenie. Mieliśmy możliwość przebywać w pomieszczeniach, gdzie on mieszkał i pracował. Modliliśmy się w kościołach i kaplicach, w których się modlił. Z drugiej jednak strony, pojawiło się przygnębiające uczucie pustki. Kryzys powołaniowy sprawił, że niektóre obiekty świecą pustkami. Chodzi szczególnie o drukarnię oraz o Dom św. Grzegorza. Ten ostatni został zbudowany jako siedziba siostr misyjnych i kontemplacyjnych. Spełniał on swoją rolę aż do 1904 r., kiedy

to siostry przenieśli się do nowo wybudowanego klasztoru. Dom św. Grzegorza stał się wtedy domem dla braci, ale zamieszkał w nim również nasz Założyciel. Miał już wtedy 67 lat i nie cieszył się najlepszym zdrowiem, dlatego łatwiej mu było mieszkać w pomieszczeniu na parterze, a nie na piętrze w głównym domu seminarium w Steylu, jak to było wcześniej. W tym pomieszczeniu na parterze św. Arnold Janssen zmarł 15 stycznia 1909 r.

Obecnie Dom św. Grzegorza jest nieużywany. To tutaj znajduje się pokój, w którym zmarł nasz Założyciel. Pokój został zachowany, jest dość duży. Pozostawiono w nim tylko kilka prostych mebli: łóżko, na którym zmarł nasz święty, kłęcznik, na którym się

modlił, przedsoborowy ołtarz, który służył pierwszej wspólnotce werbistów, oraz biurko, przy którym pracował Założyciel. Na ścianach wisi płaskorzeźba Serca Jezusowego z unoszącym się nad nim Duchem Świętym, krzyż i dwa obrazy, które podarowali św. Arnoldowi klerycy, gdy ten wracał ze swoich podróży do Rzymu. Te podarunki seminarzystów mają szczególną wartość emocjonalną, wskazującą na atmosferę miłości panującą w Steylu. Św. Arnold z pewnością także przywoził swoim wychowankom drobne podarunki z Rzymu, jak np. dewocjalia – różańce i medaliki. Jak widać, również wychowankowie dokładali starań, żeby godnie przywitać swojego duchownego ojca i przewodnika.

Swego rodzaju ciekawostką stanowi biurko, przy którym przez długie lata pracował św. Arnold. Składa się ono z rozległego blatu i masywnej podstawy. Uważny obserwator zauważy jednak, że w biurku nie ma... szuflad! Pod biurkiem nie ma też otwartej przestrzeni na nogi, natomiast jego blat jest wykończony półokrągłym występem. Te osobliwości wzięły się stąd, że biurko służyło św. Arnoldowi jednocześnie za... łóżko. Ta ciekawostka wskazuje na dwie podstawowe sprawy.

Św. Arnold prowadził bardzo proste życie. Nigdy nie pragnął niczego dla siebie. W małym muzeum zachowała się np. sutanna i płaszcz święte-

Biurko służyło Założycielowi również jako łóżko



zdjęcie: Dariusz Pielak SVD

O. Hubert Lupa SVD (1936-2022)

Proboszcz oazowiczów



Janusz Brzozowski SVD

go: proste i zniszczone ubrania. Z drugiej jednak strony, św. Arnold nie żałował środków, jeżeli coś miało służyć misjom. Dlatego w Steylu znajdowała się nowoczesna, jak na owe czasy, elektrownia i drukarnia, aparaty fotograficzne z najwyższej półki itd.

Św. Arnold był tytanem pracy. Skromnym i milczącym świadkiem jego ogromnego trudu było właśnie biurko-łóżko Założyciela. Można się zastanawiać, jak wyglądał koniec dnia pracy świętego. Musiał on przecieć zdjąć ze swojego biurka wszystkie książki, papiery i narzędzia do pisania, żeby móc podnieść blat i położyć się spać. Wydaje się, że w Steylu była pewnego rodzaju mistyka pracy. Kiedy byłem w seminarium, słyszałem świadectwo o. Bruna Kozieła SVD o wicegenerale zgromadzenia z lat siedemdziesiątych ub.w., o. Karlu Müllerze SVD, uważanym za tytana pracy. Otóż o. Müllera zapytano kiedyś, czy ma jakiś wypracowany sposób wykonywania swojej pracy. Odpowiedział, że kładzie pewną ilość dokumentów na biurko i nie idzie spać, dopóki nie wykona wszystkich zadań z nimi związanych. Wydaje się, że właśnie tak działał nasz Założyciel. Tym bardziej, że wielokrotnie odpowiedź na jakiś list trzeba było napisać nocą, żeby zdążyć do rana, bo akurat rankiem odpływał statek do Chin lub ktoś wybierał się do Argentyny.

Dariusz Pielał SVD



Hubert urodził się 30 października 1936 r. w Bytomiu w rodzinie Engelberta i Marty z domu Kaczmarczyk. Ojciec jako mistrz mechaniki samochodowej pracował w kopalni, a matka zajmowała się wychowaniem dzieci: Huberta i Elżbiety. W 1950 r. Hubert zgłosił się do prowadzonego przez werbistów niższego seminarium duchownego w Domu św. Krzyża w Nysie. Po likwidacji tego seminarium 3 lipca 1952 r. przez ówczesne polskie władze komunistyczne, we wrześniu rozpoczął dwuletni nowicjat zakonny w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie na Warmii. W drugim roku nowicjatu podjął dwuletnie studia propedeutyczne z filozofii w Domu św. Krzyża w Nysie, w czasie których uzupełnił naukę na poziomie licealnym. Od 1957 r. studiował teologię w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie. Dnia 7 września 1961 r. w kościele seminaryjnym złożył wieczystą profesję zakonną, a 23 grudnia tego roku przyjął święcenia diakonatu. Święcenia prezbiteratu otrzymał w Pieniężnie 28 stycznia 1962 r. z rąk bp. Józefa Drzazgi.

Po święceniach kapłańskich o. Lupa przez rok mieszkał w Domu św. Małgorzaty w Bytomiu, biorąc udział w kursie duszpasterskim. W latach 1964-1967 pracował jako wikariusz w werbistowskiej parafii pw. Królowej Apostołów w Rybniku, skąd został przez przełożonych skierowany do parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w pobliskim Popielowie. To właśnie w tym czasie zetknął się z organizowanym przez ks. prof. Franciszka Blachnickiego ruchem oazowym. Odtąd o. Lupa poświęcał każdy wolny czas na uczestnictwo początkowo w oazach dla kapłanów, a później sam prowadził oazy. W 1969 r. o. Hubert został skierowany jako wikariusz do pa-

rafii pw. św. Jana Chrzciciela w Orniecie, a w 1973 r. do parafii Matki Boskiej Bolesnej w Nysie. W 1974 r. dekretem prowincjała został przeznaczony do pomocy ks. prof. Blachnickiemu. Zamieszkał w Domu Słowa Bożego w Lublinie i podjął na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim studia pastoralno-liturgiczne, będąc jednocześnie sekretarzem Krajowego Duszpasterstwa Służby Liturgicznej. W 1975 r. został skierowany przez ks. prof. Blachnickiego do parafii pw. św. Antoniego Padewskiego w Brzegach, gdzie przez 17 lat oprócz zwyczajnych obowiązków duszpasterskich pełnił funkcję „proboszcza” oazowiczów z całej Polski. W 1992 r. o. Lupa



O. Hubert Lupa SVD

został skierowany do Domu św. Małgorzaty w Bytomiu, gdzie pełnił posługę rekolekcjonisty. W latach 1993-1995 był proboszczem parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Pieniężnie, następnie w Domu św. Arnolda Janssena w Laskowicach, a później w Domu Dobrego Pasterza w Nysie prowadził rekolekcje zamknięte.

W 2001 r. na prośbę miejscowego biskupa o. Lupa wyruszył z pomocą duszpasterską do diecezji Dresden-Meissen w Niemczech. Pracował w Meissen i Wernsdorf. W 2004 r. powrócił do Polski i zamieszkał w Domu św. Małgorzaty w Bytomiu. Choć był już w wieku emerytalnym, chętnie udzielał się duszpastersko. W czasie wakacyjnym zastępował proboszczów na terenie Niemiec: w Neustadt, Clausthal, Osterode i Bad Lauterberg. W rodzinnym Bytomiu odprawiał Msze św. dla lokalnej mniejszości niemieckiej.

O. Hubert Lupa zmarł w Bytomiu 8 maja br. w godzinach wieczornych. Jego do-
czesne szczątki spoczęły w kwaterze werbistowskiej na cmentarzu przy kościele pw. św. Małgorzaty Antiocheńskiej w Bytomiu.



W Hiszpanii jesteś od dziesięciu lat. Przed Tobą inni pracowali tutaj, w Madrycie. Kiedy werbiści zaczęli pracę z emigrantami z Polski?

Początki duszpasterstwa polskiego w Madrycie sięgają lat tuż po II wojnie światowej, kiedy na zaproszenie hrabiego Józefa Potockiego, stojącego na czele polskiej placówki dyplomatycznej w Hiszpanii, przybył w 1948 r. ks. prałat Marian Walorek. Całe swoje życie poświęcił on Polakom przebywającym w Hiszpanii, zmarł w 1988 r. Natomiast dynamiczny rozwój Kapelanii Polskiej w Madrycie przypada na lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte ub.w. To wtedy przyjechało tu bardzo dużo Polaków poszukujących pracy.



O. Mirosław Baran SVD w kościele Santo Domingo de Guzmán podczas Mszy św. dla polskich emigrantów w Aluche, Madryt

Pół życia z migrantami

Z o. Mirosławem Baranem SVD, byłym misjonarzem w Argentynie i kapelanem emigrantów z Polski w Madrycie, rozmawia o. Jacek Gniadek SVD, dyrektor Werbistowskiego Centrum Migranta Fu Shenfu w Warszawie

Hiszpania była dla wielu pomostem, bo stąd starali się wyjechać do Stanów Zjednoczonych, Kanady czy Australii. Często nie znali hiszpańskiego, przyjeżdżali bez dokumentów, bez wykształcenia, uciekali z kraju przed komunistycznym reżimem. Chcieli pracować, aby trochę zarobić i wrócić do Polski.

Kościół był dla nich bardzo ważnym punktem odniesienia. Polska parafia była miejscem, które pomagało im odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Przyjeżdżali głównie z Podkarpacia. Ojciec „ściągał” tutaj syna, brat siostrę itd. Parafia nie była tylko miejscem modlitwy. Tutaj odbywały się kursy języka hiszpańskiego, istniała pomoc w załatwianiu dokumentów, szukaniu pracy czy mieszkania. Bardzo dobrą robotę zrobił dla nich o. Adam Pirożek SVD, pierwszy werbista i kapelan Polaków w Madrycie.

Kościół na Zachodzie już wtedy przeżywał kryzys. Czy polscy emigranci, jak mówi papież Franciszek, byli „ożywczym powiewem” dla Kościoła w Hiszpanii?

Tutejszy Kościół nie pozwolił na tworzenie parafii „narodowych” czy misji katolickiej – polskiej, rumuńskiej czy ukraińskiej. Powstawały tylko kapelanie. Emigranci mieli być wchłonięci przez miejscowy Kościół. Ich dynamizm i siła miały ubogacić ten Kościół. Dokładnie tak, jak mówi Franciszek.

Czy ubogacił?

Ciągle jesteśmy pewnym znakiem dla Kościoła w Hiszpanii i w Madrycie. Wtedy mogliśmy mieć Msze św. tylko po południu. Miasto jest o tej porze puste, gdy tymczasem o godz. 17.30 Polacy udawali się na Mszę gromadzącą ok. 1500 naszych rodaków. Hiszpanie obserwowali nas z okien i balkonów. Wierni z Polski nie mogli się pomieścić w kościele, stali na zewnątrz. Kiedy przychodził moment podniesienia w czasie liturgii, wszyscy klękali. Budziło to z jednej strony zdziwienie, ale z drugiej podziw i szacunek. Wśród tamtego pokolenia Hiszpanów wielkim poważaniem cieszył się także polski papież Jan Paweł II.

Od tego czasu wiele się zmieniło. Polacy nauczyli się hiszpańskiego, zdoby-

li pracę, kupili samochody i mieszkania, urodziły im się dzieci, większość z nich nie wróciła do kraju. Zintegrowała się ze społecznością hiszpańską i w swoich parafiach. Część się zlaicyzowała i do Kościoła przychodzi tylko „od wielkiego dzwonu”. W kapelaniami pozostali ci, którzy znają hiszpański, ale nadal chcą się modlić w języku ojczystym.

Ile jest polskich wspólnot w Madrycie?

W samym Madrycie jest siedem kapelanii z różnych krajów. Oprócz polskiej jest filipińska, którą prowadzą werbiści, a także afrykańska, ukraińska, rumuńska dwóch obrządków i chińska. W Madrycie mieszka też dużo emigrantów z Ameryki Południowej, którzy znają hiszpański, ale integracja z lokalnym Kościołem różnie wygląda.

Mają inny temperament i kulturę. Język to jeszcze nie wszystko.

Właśnie. W parafii na Aluche, na obrzeżach Madrytu, gdzie znajduje się Polska Kapelania, wspólnota jest dynamiczna. Latynosom łatwiej jest

się tutaj zaadaptować. Są tu obecne wspólnoty, których członkowie należą do różnych ruchów katolickich, jak np. neokatechumenat, Comunione e Liberazione, Focolari. Te wspólnoty są żywsze od wspólnot w centrum miasta, gdzie mieszkają głównie starsze osoby i gdzie prowadzi się tradycyjne duszpasterstwo.

Wspomniałeś o kapelani filipińskiej i werbistach. Z kim jeszcze pracują werbiści w Madrycie?

O. Geronimo John Paat SVD jest kapłanem Filipińczyków, o. Pablo Liu SVD prowadzi wspólnotę chińską, a o. Alberto Vicente SVD z Angoli prowadzi kapelanię afrykańską.

Ilu jest emigrantów z Polski?

Mówi się, że jest ich ok. 110-120 tys. w całej Hiszpanii, a w samym Madrycie 18-20 tys. Obecnie liczba ta maleje. Dzisiaj nikt z Polski nie przyjeżdża tu w poszukiwaniu pracy, lecz na kontrakty, do konkretnej pracy. Mimo

zycznymi w Warszawie przez siedem lat. Wszystko zaczął o. Tomasz Szyska SVD. Byliśmy na Solcu w parafii, gdzie jest kopia słynnej figury Jezusa z Medinaceli, otaczana wielką czcią w Madrycie. Spotykali się tam przede wszystkim pracownicy ambasad. To ówczesny ambasador Hiszpanii zabiegał o niedzielną Mszę św. w języku hiszpańskim. Przychodzili na nią przedstawiciele różnych firm, studenci przyjeżdżający w ramach programu Erasmus, niekiedy także emigranci z Ameryki Południowej. Później pojawiły się także małżeństwa hiszpańsko-polskie.

Po Twoim wyjeździe na Solcu pracował o. Pirożek. Kilka lat temu parafię przejęli karmelici, którzy również sprawują opiekę nad wspólnotą hiszpańskojęzyczną. Jako werbiści otworzyliśmy nową wspólnotę przy parafii św. Jadwigi na Żeraniu. Ciągłe się przemieszczamy. Jesteśmy jak migranci, ciągle w drodze. A jakie są Twoje plany?



zdjęcie: Jacek Gładki SVD

W czasie Mszy św. w werbistowskiej parafii Nuestra Señora de Altgracia. W koncelebrze m.in. o. Mariusz Mielczarek SVD (pierwszy z lewej)

to grupa emigrantów jest wciąż bardzo duża. Dla porównania, liczba emigrantów z Filipin wynosi 12 tys. Obecnie sprawowanych jest dziewięć Mszy św. niedzielnych w Madrycie, gdzie istnieją trzy kapelanie. Prócz werbistów pracują tutaj z polskimi emigrantami także chrystusowcy i księża diecezjalni.

Od 10 lat jesteś w Madrycie, ale Twoja praca z migrantami rozpoczęła się już w Warszawie.

W Hiszpanii jestem od 2013 r. Pracowałem z migrantami hiszpańskoję-

Brakuje mi jeszcze sześciu lat do hiszpańskiej emerytury (*śmiech*). Jest nas tu mniej, ale nasza obecność i praca jest bardzo dobrze oceniana przez arcybiskupa Madrytu i lokalne duchowieństwo. Dajemy dobre świadectwo. Polacy przychodzą całymi rodzinami do kościoła w niedzielę. Są obecni w radach parafialnych, duszpasterskich, lokalnych władzach, włączając się w pomoc charytatywną. Są cieniowi w pracy, którą wykonują. Polki są poszukiwane do opieki nad chorymi i jako opiekunki do dzieci –

są w tym najlepsze wśród imigrantów. Poszukiwani są polscy robotnicy, ponieważ każdy z nich to „złota rączka”. Istnieje dużo polskich stowarzyszeń, działają polskie szkoły weekendowe.

Przygotowywałeś na Aluche polskie dzieci do sakramentu spowiedzi. Czy macie katechezę po polsku?

Kościół hiszpański nalega na integrację, która ma obejmować także dzieci. Jednak to rodzice decydują o tym, jak dzieci mają przygotować się do sakramentów. Wszystkie dzieci mówią świetnie po hiszpańsku, a po polsku już nie zawsze. W naszej wspólnocie katechezy prowadzą polskie siostry z hiszpańskiego Zgromadzenia Córek Miłości Miłosiernej. Jest to nowe zgromadzenie, liczące ok. 70 siostr, w tym 25 pochodzi z Polski, mające też męską gałąź, w której są Polacy.

Hiszpanie są zbudowani naszymi rekolekcjami adwentowymi czy wielkopostnymi, ponieważ trwają one w każdej wspólnocie cztery dni, a do prowadzenia ich przyjeżdżają księża rekolekcjoniści z Polski i ze świata, zwłaszcza nasi współbracia werbiści. Uwagę zwracają też nabożeństwa odprawiane w tygodniu, np. majowe, jak również spotkania formacyjne odbywające się wieczorem, po godz. 20.00, kiedy Polacy wracają z pracy i czasami muszą pokonać nawet 40 km, aby w nich uczestniczyć. Madryt jest dużą aglomeracją. Podziwiam ich za to.

Kościół w Hiszpanii był kiedyś potęgą. A jak jest dzisiaj?

Masz rację. To była potęga misyjna. A co dzisiaj? To, co mnie urzęka w Hiszpanii, to odpowiedzialność świeckich za swoją wspólnotę i ich zaangażowanie w życie wspólnoty.

Mówi się, że świeccy są przyszłością Kościoła. To jest również nasza droga, którą musimy w Polsce podążać i bardziej otworzyć się na świeckich. Dziękuję za rozmowę!

Dziękuję i szczęść Boże!



Nikt nie może być wykluczony

Jacek Gniadek SVD

„Nikt nie może być wykluczony” – napisał papież Franciszek w orędziu na 108. Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy, który w tym roku obchodzimy w Kościele 25 września, w ostatnią niedzielę miesiąca. Wszyscy jesteśmy wezwani do budowania przyszłości, która nie pozostawia najsłabszych, w tym migrantów i uchodźców.

Tegoroczne orędzie jest kontynuacją nauczania św. Jana Pawła II. Czytając słowa Franciszka, warto sięgnąć do orędzia Jana Pawła II z 1996 r. Pol-

wielkie wyzwanie, ale przede wszystkim jest okazją do duchowego i kulturowego rozwoju. Należy uznać i docenić to, co każdy z migrantów może wnieść do procesu budowania nowej przyszłości. Chrześcijańska jedność nie jest jednością w jednolitości, ale jest jednością w różnorodności.

„Możemy dojrzewać w człowieczeństwie i budować razem większe »my«” – pisze w orędziu Ojciec Święty. Na to samo zwracał uwagę Jan Paweł II, kiedy we wspomnianym wyżej orędziu pisał, że zadaniem diece-



O. Jacek Gniadek SVD podczas prezentacji orędzia Franciszka na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy w sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie

jego poprzedników. Żyliśmy wtedy daleko od światowych problemów migracyjnych i nie zwracaliśmy na to uwagi. Czasy się zmieniły i dzisiaj znaleźliśmy się w samym centrum ruchów migracyjnych w Europie.

Tegoroczne orędzie jest z pewnością odczytywane przez Polaków w kontekście wojny na Ukrainie. Warto pamiętać o tym, aby perspektywy politycznej nie mieszać z perspektywą teologiczną. Temat tegorocznego orędzia został sformułowany przez Watykańską Dykasterię ds. Integralnego Rozwoju Człowieka 22 lutego br., a więc dwa dni przed wybuchem wojny. Nie zmienia to niczego w odbiorze tego orędzia, ponieważ ma ono charakter uniwersalny. Warto podkreślić, że na świecie jest prawie 100 mln ludzi, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów.

Wszyscy migranci są postrzegani przez Kościół jako ludzie, będący w drodze do określonego celu, a jest nim wspólna ojczyzna w niebie. Kościół patrzy na ruchy migracyjne w świecie jak na wyzwanie z punktu widzenia duchowego, a nie tylko politycznego czy społecznego. I takie jest przesłanie zawarte w tegorocznym orędziu.

„Budować przyszłość z migrantami i uchodźcami” – to temat tegorocznego papieskiego orędzia. Jak należy rozumieć słowa papieża? Odpowiedź znajdujemy liniijkę niżej. Motto papieskiego orędzia pochodzi z Listu św. Pawła Apostoła: *Nie mamy tutaj trwałego miasta, ale szukamy tego, które ma przyjść* (Hbr 13,14).



Uchodźcy z Ukrainy na dworcu kolejowym w Przemyślu, 28 lutego br.

ski papież porusza w nim problem nielegalnych imigrantów i pisze, że Kościół jest miejscem, w którym powinni być oni przyjęci jako bracia i siostry. „W Kościele nikt nie jest obcy, a Kościół nie jest nikomu obcy” – podkreśla św. Jan Paweł II.

Papież Franciszek zauważył, że obecność migrantów i uchodźców stanowi

zji jest realne wsparcie, aby migranci, którzy są marginalizowani, znaleźli we wspólnocie chrześcijańskiej poczucie braterstwa.

Dzisiaj wypowiedzi Ojca Świętego na temat migrantów mogą być dla niektórych zaskoczeniem, ponieważ wcześniej nie czytaliśmy papieskich wypowiedzi pisanych z tej okazji przez

for. Jacek Gniadek SVD

for. episkopat.pl





Z pamiętnika misjonarza „Kota”

Henryk Ślusarczyk SVD

Być znakiem Chrystusowej nadziei wbrew nadziei

„Przekażcie sobie znak pokoju, przekazcie sobie znak...”
– jak co roku, słowa tej piosenki zabrzmiały w moich uszach. Tu, w Angoli, niemalże natrętnie i jak uparty nietoperz wieczorem przelatują nad moją głową i nie chcą odlecieć. Zupełnie inaczej było w Polsce. Lubiałem wsłuchiwać się w treść tej piosenki i delectować jej melodią. Ale tutaj – ani słowa, ani melodia nie przynoszą radości i ukojenia.

Zmarła maleńka Henriqueta (Henryka), córka naszej seminarnej kucharki. Malaria, pasożyty, któż to wie, co było przyczyną tej śmierci? Gdyby nie wieloletnia wojna domowa, bieda i zaniedbania bogatych, troszczących się wyłącznie o swoje interesy, być może Henriqueta miałaby przed sobą wspaniałe życie, dużą kochającą rodzinę, dobrą pracę i wielu przyjaciół. Wojna odebrała te możliwości. Brak szpitali, ośrodków zdrowia bez przeszkolonej kadry, apteki bez lekarstw lub z lekami przestarzałymi i wycofanymi z obiegu w krajach tzw. rozwiniętych. Jakie znaczenie w tej sytuacji ma słowo „pokój” dla mamy Henriquety? A dla tej małej dziewczynki pozostał już tylko jeden pokój, ten wieczny.

WYZWANIA

W seminarium skończyły się zapasy żywności. W N'Dalatando niełatwo zrobić zaopatrzenie, nawet w najbar-

dziej podstawowe produkty żywnościowe. W naszym magazynie zostało jeszcze kilka worków starego ryżu. Aby pozbyć się z niego moli, rozsypaliśmy ziarna na plastikowych workach pod gołym niebem. Pod wpływem wysokiej temperatury mole odleciały, a resztę śmieci usunęliśmy ręcznie. Ucieszyliśmy się też z ofiarowanych nam kilku worków czerwonej fasoli. Jednak, jak to czasami bywa, radość trwała krótko. Przez kilka dni gotowaliśmy fasolę i nic, jakby była z kamieni. W wielkich moździerzach kobiety z całej siły uderzały w ziarna fasoli, ale ani drgnęły. Nie było wyjścia. Trzeba było wybrać się na zakupy do stolicy kraju, Luanady, chociaż podróż w tym czasie była pełna niebezpieczeństw.

Po dokładnym przejrzeniu samochodu i sprawdzeniu, czy wszystko w nim działa i czy ma pełny bak, wyruszyłem w trasę liczącą ok. 250 km. Tym razem wybrałem się sam. Czasem w podróż zabierałem katechistów lub kleryków, ale teraz sam. Powodem była bardzo trudna sytuacja w kilku rejonach kraju, a przez jeden z nich musiałem przejechać. Prócz normalnych obaw przed zaminowanymi drogami i napadami



Pomoc w opanowaniu jazdy rowerem

rabunkowymi, doszła jeszcze jedna sprawa – porwania młodych chłopaków i mężczyzn przez partyzantów. Porywano ich, a następnie siłą wcielano do oddziałów partyzanckich. Odmowa oznaczała śmierć.

Jechałem sam z duszą na ramieniu i różańcem w ręku. Droga na tyle zniszczona, że pokonanie 250 km zajmowało 15-17 godzin. Dodatkowymi „atrakcjami”, czekającymi na wszystkich podróżujących, były kurz, wilgoć, gorąco, komary, muchy tse-tse i tropikalne deszcze. Ponad 100 km minęło w ciszy i spokoju. Roślinność coraz wyższa i gęstsza. Dojechałem do zakrętu, a tu, na środku drogi, zaporą nie do pokonania. Zatrzymałem się. Zza krzaków wyszedł uzbrojony mężczyzna. Poczulem od niego zapach *kapuki* (bimbru)

i „maryški” (marihuany). To mieszanka bardzo niebezpieczna, zwłaszcza gdy pod jej działaniem znajdował się człowiek z ciężkim karabinem maszynowym wycelowanym w moją głowę. Nie był to łatwy moment w moim życiu. Kilkakrotnie podejmowałem próbę rozpoczęcia z nim rozmowy. Wreszcie udało się. Przekonały go słowa o rodzinie. Rozmawialiśmy o niej ok. 40 minut. Rozplakał się, poprosił o trochę wody, jedzenie i lekarstwa oraz o różaniec, który miał go chronić od kul. A na koniec błogosławieństwo i *Adeus!*

W LUANDZIE

Jeszcze parę kilometrów i zaśpiewałem „Alleluja”. Zapadł już zmrok i tylko niektóre części Luandy były oświetlone. Z prędkością 5 km na godzinę, po wyboistej ulicy zbliżyłem się do naszego domu, zwanego Domem Centralnym. Tutaj znajdują się: siedziba przełożonego prowincjalnego, nasza parafia pw. Chrystusa Króla oraz pokoje dla współbraci, takich jak ja, wykończonych podróżą i stresem, którzy

do stolicy przyjeżdżają pozałatwiać trochę ważnych spraw i zrobić duże zakupy. Powitanie, krótkie rozmowy ze współbraćmi, dobre jedzenie, polowanie na komary w pokoju i wreszcie upragniony sen.

Zmęczenie zmęczeniem, ale trzeba było wyruszyć na zakupy. Jednak najpierw należało zadbać o bezpieczeństwo i pożyczyć większy samochód.

Wymieniłem mojego nissana patrola na toyotę land cruiser 76. Tymczasem przyjechało czterech policjantów uzbrojonych w karabiny AK 47. Nie przyjechali mnie aresztować. To synowie naszego parafianina, którzy mieli nam towarzyszyć w celu odstraszenia potencjalnych złodziei na targowisku. Po kilku godzinach bezpiecznie wróciliśmy

do domu. Zakupy się udały. Na dzień przed wyjazdem kupiłem jeszcze kilka kartonów z mrożonymi rybami.

W KIFANGONDO I FUNDZIE

Po zmaganiach w podróży i całym dniu na zakupach pojechałem na zasłużony wypoczynek do współbraci mieszkających w Kifangondo, ok. 40 km na północ od Luandy. Werbiści posługują w tym miejscu w sanktuarium św. Antoniego, prowadzą dom formacyjny – nowicjat oraz Ośrodek Zdrowia św. Łukasza. O. Andrzej przygotował przesmaczny obiad. Co pływało w garnku, nie wiem, ale zjadłbym to jeszcze raz! Dobry obiad uczciliśmy równie dobrą sjeścią. Kiedy była już prawie godz. 15.00, wsiedliśmy do land rovera 110 i wyruszyliśmy do Fundy, do ośrodka dla trędowatych. Przebywającymi w nim ludźmi opiekowała się s. Dolores Zok SSpS, pochodząca z Dolnego Śląska. Ośrodek ten to miejsce nacechowane cierpieniem i samotnością. Trędowaci nie są akceptowani przez swoich bliskich. Zaliczani są do mar-

ginesu społecznego, wyrzucani ze swoich środowisk, oskarżani o czary, a nawet zabijani. Pod opieką misjonek są szczęśliwi, mają gdzie mieszkać, uczą się prostych zawodów, a przede wszystkim czują się wartościowymi i potrzebnymi ludźmi.

Był wieczór. Usiedliśmy w salce rekreacyjnej w Kifangondo. Przed nami przedpotopowy telewizor i magneto-wid. Rozpoczęliśmy seans filmowy. Na pierwszy ogień poszedł film „Sami swoi”. Seans był zakłócany od czasu do czasu seriami z karabinu maszynowego i pojedynczymi wystrzałami z pistoletu. Prawdopodobnie ochroniarze bronili sklepu lub jakiegoś magazynu przed złodziejami albo pijany żołnierz postanowił sobie trochę postrzelać. Potem przez całą noc była cisza jak makiem zasiał. Nikt nie płakał, nikt nie zawodził. A to oznaczało, że nikt podczas strzelaniny nie zginął.

DZIECI ULICY

Ten wieczór okazał się troszkę przyjemniejszy, jeśli chodzi o temperaturę,

Piękno natury w Angoli



Kolorowe koraliki zdobią i cieszą...



z powodu delikatnego wiatru. Temperatura wahała się wokół 25 °C. Kiedy wracałem od o. Andrzeja, musiałem przejechać przez niemalże połowę Luandy, przemieszczając się w dużej mierze zniszczonymi, ale szerokimi ulicami. Tylko niewielka część ulic była wąska i kręta. Gdy jechałem, zobaczyłem bardzo smutne obrazy, które zapisały się w mojej głowie. W tym siedmiomilionowym mieście na ulicach, w kanałach i na wysypiskach śmieci mieszkały tysiące dzieci i młodzieży. Większość z nich to sieroty i półsieroty, jak również bardzo małe dzieci, które uciekły z domu, ponieważ zostały oskarżone o czary i postanowiono je zabić. Dzieci ulicy. Straciły rodziców w czasie działań wojennych, niektóre zagubiły się w trakcie ucieczki przed partyzantami lub żołnierzami, jeszcze inne były świadkami masakry swoich krewnych i przyjaciół i bały się wrócić do swoich rodzinnych miejscowości. W tym środowisku dzieci i młodzieży panowały zasady jak w więzieniu. Każdy



Uczniowie szkoły w Kakolo

miał przydzielone miejsce i musiał być lojalny wobec grupy, do której należał. Sprzeciw bądź zdrada mogły zakończyć się tragicznie. Ich codzienne zajęcia to kradzieże, przekopywanie śmieci w poszukiwaniu jedzenia lub czegokolwiek przydatnego do przeżycia na ulicy, zabawa w cuchnących ka-

łużach z rozkładającymi się resztkami pokarmów i zdechłych zwierząt.

POKÓJ

Zastanawiam się, czy dla małej Henriquety, dla żołnierza celującego do mnie z karabinu, dla złodziei grasujących na targowiskach, dla trędowatych z Fundy i dla dzieci ulicy istnieje pokój, o którym śpiewamy: „Przekazcie sobie znak pokoju”. Pokój to nie tylko wyciągnięta dłoń w geście przyjaźni. Pokój dla Henriquety to dostęp do lekarstw; pokój dla żołnierza mierzącego we mnie to powrót do rodziny, do żony i dzieci; pokój dla złodziei grasujących na targowiskach to możliwość znalezienia godnej pracy; pokój dla trędowatych z Fundy to szacunek w społeczeństwie; pokój dla dzieci ulicy to kochający mama i tata, to starszy brat ciągnący za uszy i młodsza siostra, której trzeba bronić przed komarami.

Wojna zabrała ten pokój, natomiast przyniosła nienawiść, złość, cierpienie i samotność.

Kiedy siedziałem na tarasie w N'Dalatando, pomyślałem: Jezu, skierowałeś moje kroki w to miejsce i do tych ludzi. Daj mi siłę, abym był dla nich znakiem Twojego pokoju, abym był zdolny dzielić się z nimi miłością i przebaczeniem, które otrzymałem od Ciebie.



zdjęcie: Manta Solja SSPS



Andrzej Miotk SVD

Przedsięwzięcia misyjne o. Pawła Manny

„Dlaczego świat chrześcijański żyje spokojnie, ignorując pierwszy obowiązek Kościoła? Dlaczego przede wszystkim tyle obojętności ze strony duchowieństwa?” – takie pytania stawiał współczesnym o. Paweł Manna, wielki entuzjasta spraw misji pierwszej połowy XX w.

Przez 50 lat budził sumienia, otwierał serca i starał się zaangażować w dzieło ewangelizacji cały Kościół. Widząc, że w krzewieniu ducha misyjnego wiele zależy od samych kapłanów, założył Unię Misyjną Duchowieństwa. Jan XXIII nazwał o. Mannę „nowym Kolumbem przedsięwzięć misyjnych”.

PRAGNIENIE W UDZIALE ZBAWIENIA WSZYSTKICH

Paweł Manna urodził się w 1872 r. we włoskiej miejscowości Avellino. Jako student filozofii na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie natknął się na czasopismo „Misje Katolickie”. Urzeczony ideą udziału w Chrystusowym pragnieniu zbawienia wszystkich ludzi, natychmiast wysłał prośbę o przyjęcie do Instytutu Misji Zagranicznych w Mediolanie, który wydawał to pismo. W 1894 r. przyjął święcenia kapłańskie i przez ponad rok pracował w redakcji „Misji Katolickich”. Jednak najgłębsze marzenia o. Manny spełniły się dopiero wówczas, gdy władze zakonne posłały go do pracy misjonarskiej w Birmie. Miał wtedy 23 lata.

Z wielkim oddaniem zakładał nowe stacje misyjne, leczył chorych i wspomagał potrzebujących. Starał się głosić Dobrą Nowinę w sposób dostępny dla mentalności swoich słuchaczy. Szybko zabłysnął zdolnościami w zakresie uczenia się języków i umiejętnością dostosowywania swojej misjonarskiej postęgi do zwyczajów i kul-

tury tego azjatyckiego kraju. Wkrótce mógł cieszyć się coraz licznymi nawróceniami. Ich przyczyn nie upatrywał jednak w swoich zdolnościach. Po latach napisze: „Kapłan, który nie



O. Paweł Manna przed wyjazdem do Birmy

jest święty – nie ma łaski uświęcania, nawet gdy ma szereg zdolności i czyni wokół własnej osoby wiele hałasu. Ilekroć to zamków zawałło się, ponieważ były zbudowane na piasku wiary we własną samowystarczalność. (...) Aby dokonać nawrócenia dusz, nie wystarczą formuły, metody i siły ludzkie – potrzebna jest moc Boga”.

CHOROBA I NOWY SPOSÓB REALIZACJI POWOŁANIA

Po sześciu latach apostołowania o. Manna poważnie zapadł na zdrowiu. Kolejne lata to czas jego heroicznych powrotów do pracy w Birmie. Jednak w 1907 r. musiał opuścić swoją misyjną placówkę definitywnie. Jako gruźlik poczuł się „misjonarzem spalonym”, kimś pokonanym, niemającym już żadnych perspektyw realizacji swojego misjonarskiego powołania.

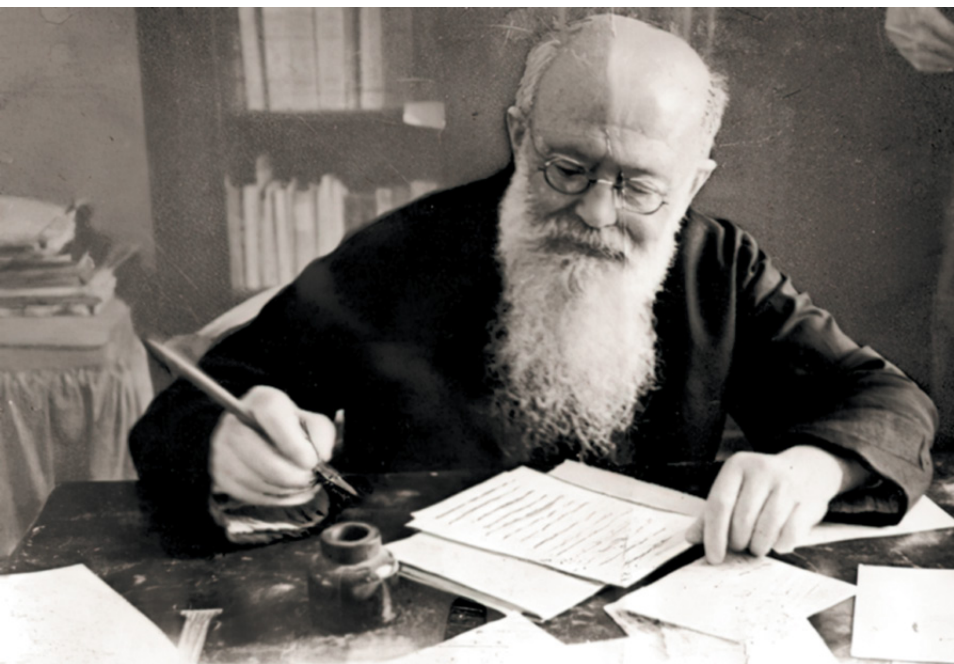
Dzięki modlitwie, noc udreki z powodu pokrzyżowanych planów nie trwała zbyt długo. Paweł Manna odkrył nowy sposób wypełnienia swego powołania misyjnego. Widząc brak dostatecznej troski katolików o ewangelizację świata, rozpoczął pracę nad budzeniem i umacnianiem żarliwości apostołowskiej u wszystkich kapłanów i uczniów Chrystusa.

Innym motywem była bolesna dysproporcja, jaką dostrzegał między bogactwem środków zbawienia, z jakich korzystają kraje chrześcijańskie, a „już nie ubóstwem – jak pisał – lecz nędzą, na jaką cierpią ludzie w krajach misyjnych; między wielką liczbą kapłanów w naszych stronach, a tą garstką konfratrów, pozostawionych samym sobie, zagubionych dla zbawienia niezliczonych dusz w bezkresnych obszarach”.

Winą za brak ducha apostołowskiego w Kościele o. Manna obarczał przede wszystkim kapłanów. Często powtarzał: „Jeżeli kapłani nie interesują się misjami, albo tylko w małym stopniu, to czego oczekiwać od świeckich?”. Chcąc to zmienić, zaczął podejmować różnorodne inicjatywy. Mieszkający z nim przez dziewięć lat współbrat opowiadał, że o. Paweł „prawie każdego ranka budził się z nową misyjną ideą”.

UNIA MISYJNA DUCHOWIEŃSTWA

W 1909 r. wystosował prośbę do Piusa X o powołanie Seminarium Misyjnego w południowych Włoszech na wzór mediolańskiego Instytutu Misji Zagranicznych. Po pewnym czasie wysłał do Watykanu list z zapyta-



O. Paweł Manna w swoim biurze

niem, czy nie można by zorganizować Narodowego Sympozjum Misyjnego dla całych Włoch. Do prefekta Kongregacji Rozkrzewiania Wiary wystąpił z nie lada propozycją, by ta zwróciła się do Ojca Świętego z prośbą o wydanie encykliki o misjach. Jednak jego największym dziełem okazała się, założona w 1916 r., Unia Misyjna Duchowieństwa.

Pierwszym wtajemniczonym w ten „pomysł” był abp Parmy Gwidon Conforti, który z kolei cały plan przedstawił Benedyktowi XV. Wkrótce Unia Misyjna zyskała nie tylko aprobatę papieża, ale i zdecydowane poparcie, wyrażone później w upragnionym przez o. Mannę misyjnym liście apostolskim *Maximum illud*. Idee przyświecające powołaniu Unii jej założyciel ukazywał wielokrotnie: „Byłoby wspaniałą rzeczą powołać do życia w każdej diecezji zrzeszenie gorliwych kapłanów zdecydowanych działać na rzecz pogłębiania misyjnej świadomości, budzenia zainteresowania dziełem ewangelizacji, inspirowania do niesienia duchowej i materialnej pomocy misjom, a nade wszystko – do budzenia powołań misyjnych”.



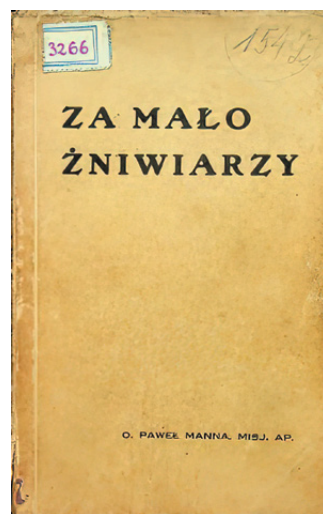
Po roku istnienia Unia Misyjna Duchowieństwa zrzeszała we Włoszech ponad 1250 kapłanów. Wkrótce rozszerzyła się na inne kraje. W 1956 r. Pius XII podniósł ją do rangi dzieła papieskiego. Dziś działa pod nazwą Papieska Unia Misyjna i zrzesza ty-

siące kapłanów, seminarzystów, osób konsekrowanych i świeckich.

SŁOWO DRUKOWANE NA SŁUŻBIE ANIMACJI MISYJNEJ


W animacji misyjnej o. Manna chętnie wykorzystywał słowo drukowane. Wydawał „Biuletyn Unii Misyjnej Duchowieństwa”, a potem „Przegląd Studiów Misyjnych”, który ukazywał się m.in. po polsku. W 100-tysięcznym nakładzie wychodziło czasopismo „Propaganda Misyjna”. Równie popularne było pismo dla młodzieży „Misyjne Włochy”. W wieku 72 lat rozpoczął wydawanie czasopisma dla rodzin „Przyjdź Królestwo Twoje”.

Oprócz zdolności organizacyjnych, Paweł Manna miał lekkość pióra. Pozostawił po sobie blisko 70 tomów



Książka o. Manny wydana po polsku w 1932 r.

Jedna z publikacji o. Manny wydana w Polsce

pism, nieraz bardzo nowatorskich, które przyczyniły się do wzbudzenia wielu powołań misyjnych oraz do odnowy metod prowadzenia ewangelizacji. Zmarł w 1952 r. w Neapolu. 4 listopada 2001 r. Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym. 

„Święty Jan [Chryzostom] dostrzegł w krzyżu dzieło Boże. Zobaczył, że – wbrew pozorom – Jezus nie przegrał, ale dobrowolnie ofiarował się za każdego człowieka. Dlaczego to uczynił? Mógłby oszczędzić swoje życie, mógłby trzymać się z dala od naszej najbardziej nędznej i okrutnej historii. Tymczasem chciał w nią wejść, zanurzyć się w niej. Dlatego wybrał najtrudniejszą drogę: krzyż. Aby nie musiało być na ziemi osoby tak zrozpaczonej, która by nie mogła Go spotkać, nawet w udręce, ciemności, opuszczeniu, skandalu własnej nędzy i własnych błędów. Właśnie tam, gdzie się myśli, że nie może być Boga, dotarł Bóg. Aby zbawić każdego zrozpaczonego, zechciał dotknąć rozpaczyci; aby naszą najbardziej gorzką rozpacz uczynić swoją własną, zawołał na krzyżu: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?* (Mt 27,46; Ps 22,2). Krzyk, który zbawia. Zbawia, ponieważ Bóg uczynił swoim nawet nasze opuszczenie. A my, teraz, z Nim, nie jesteśmy już sami, nigdy.”

Krzyż źródłem miłości

„Świadek, który ma krzyż w sercu, a nie tylko na szyi, nie postrzega nikogo jako nieprzyjaciela, ale wszystkich jako braci i siostry, za których Jezus oddał swoje życie. Świadek krzyża nie rozpamiętuje przeszłych krzywd ani nie narzeka na terażniejszość. Nie korzysta z dróg podstępny i władzy światowej: nie chce narzucać samego siebie i swoich bliskich, ale oddać życie dla innych. Nie szuka własnych korzyści, aby potem wydać się pobożnym: to byłaby religia dwulicowości, a nie świadectwo ukrzyżowanego Boga. Świadek krzyża dąży wytrwale tylko do jednej strategii, strategii Mistrza: pokornej miłości. Nie oczekuje triumfów tu na ziemi, ponieważ wie, że miłość Chrystusa jest owocna w życiu codziennym i wszystko czyni nowym od wewnątrz, tak jak ziarno, które wpadło w glebę, a które obumiera i przynosi owoc.”

„Niektórzy święci nauczali, że krzyż jest jak księga, którą, aby poznać, trzeba otworzyć i przeczytać. Nie wystarczy kupić księgę, rzucić na nią okiem i wystawić na widocznym miejscu w domu. To samo dotyczy krzyża: jest on namalowany lub wyrzeźbiony w każdym zakątku naszych kościołów. Krucyfiksy są wszędzie: na szyi, w domu, w samochodzie, w kieszeni. Ale na nic się to zda, jeśli nie zatrzymamy się, by spojrzeć na Krucyfiks i nie otworzymy na niego naszych serc; jeśli nie pozwolimy się zadziwić Jego otwartymi dla nas ranami, jeśli nasze serca nie napełnią się wzruszeniem i nie zapłaczą przed Bogiem zranionym z miłości do nas. Jeśli tego nie uczynimy, krzyż pozostanie księgą nieczytaną, której tytuł i autora dobrze znamy, ale która nie wywiera wpływu na życie. Nie sprowadzamy krzyża do przedmiotu kultu, a tym bardziej do symbolu politycznego, do znaku prestiżu religijnego i społecznego.”

W werbistowskim kościele
pw. Królowej Apostołów w Rybniku
fot. Andrzej Danilewicz SVD



Argentyna



Fot. Henryk Skowronek, SYD

Uczniowie ze Szkoły im. Rafaela Calzady

Republika Argentyńska to rozległy kraj położony w południowej części Ameryki Łacińskiej. Jest drugim co do wielkości państwem na tym kontynencie po Brazylii i ósmym co do wielkości krajem na świecie. Na zachodzie naturalną granicę Argentyny z Chile tworzą wysokie Andy, sięgające ponad 5000 m n.p.m., a wschodnią granicę oblewają wody Oceanu Atlantyckiego. Wnętrze kraju to płaskie, żyzne obszary trawiaste, zwane Pampą, które są rolniczym sercem Argentyny. Samo południe to tzw. Ziemia Ognista, gdzie dominuje klimat subpolarny.

Na ziemi dzisiejszej Argentyny Europejczycy dotarli na początku XVI w. Hiszpanie podporządkowali sobie te tereny na kolejne dwa wieki. Droga do niepodległości Argentyny rozpoczęła się pod koniec XVIII w., jednak oficjalnie niezależność polityczną zadeklarowano w 1816 r. Młode państwo nie było stabilne politycznie, co nie przeszkodziło licznym migrantom z Europy osiedlać się na tych ziemiach. Pod koniec XIX w. Argentyna była już prężnie rozwijającym się krajem, z rosnącą gospodarką.

W XX w. największy wpływ na rozwój Argentyny miał Juan Domingo Perón. Pierwszy raz Perón władzę przejął w 1946 r. Propagował idee nacjonalistycz-

ne, krytykował liberalizm gospodarczy, przekonywał o potrzebie kontroli gospodarki przez państwo i ochronie socjalnej. Dzięki dużym przychodom państwa z eksportu towarów do Europy zniszczonej II wojną światową, Perón mógł przez pewien czas finansować obronę politykę. Problemy jednak pojawiły się dość szybko i Argentyna musiała stawić czoła ogromnemu deficytowi budżetowemu. Perón stracił władzę w 1955 r.

Przez niemal dwadzieścia lat kolejni politycy próbowali podnieść argentyńską gospodarkę, jednak nikt nie odniósł sukcesu. Wobec porażek politycznych rywali w 1973 r. Juan Domingo Perón ponownie zdobył najwyższy urząd w państwie. Gdy prezydent zmarł, władzę przejęła jego żona. W 1976 r. Isabela Perón została obalona przez wojsko i na czele rządu stanął Jorge Rafael Videla. Pod jego rządami wojsko otrzymało szerokie uprawnienia, a mianowicie prawo do aresztowania politycznych przeciwników, zatrzymywania ich, torturowania, a nawet zabijania.

To właśnie o współpracę z juntą wojskową Videli oskarżony był kard. Jorge Bergoglio, czyli papież Franciszek. Zwierzchnicy argentyńskiego Kościoła zaprzeczają współpracy członków ówczesnego kierownictwa episkopatu w kwe-



Argentyna:

- powierzchnia: 2 780 400 km² (8. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 46 mln (32. miejsce na świecie)
- stolica: Buenos Aires
- język urzędowy: hiszpański (w użyciu są także: mapudungun, keczua, guarani, włoski, francuski)
- religie: katolicy 70,5%, protestanci 14%, muzułmanie 1%, mormoni 1% (wg Wikipedii)
- jednostka monetarna: peso argentyńskie (ARS)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 19 700 USD (2020 r.); 86. miejsce na świecie)

stii zbrodni popełnionych przez reżim wojskowy. Wielu członków Kościoła było ofiarami junty, a nie jej współpracownikami.

Dopiero po przegranej z Wielką Brytanią konflikcie o Falklandy w 1983 r. zakończyła się władza junty wojskowej. Kolejne rządy chciały powtórzyć plan Peróna, jednak okazało się, że niemożliwe jest obniżenie podatków i jednocześnie zachowanie rozbudowanej państwowej opieki społecznej. Kulminacją złej polityki było słynne bankructwo Argentyny w 2002 r.

Sytuacja republiki nadal jest niestabilna, w mediach co jakiś czas pojawiają się informacje o możliwym kolejnym bankructwie argentyńskiej gospodarki.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov, daytours4u.com, money.pl



Andrzej Mochalski SVD • ARGENTYNA

U św. Antoniego w Azarze

Upłynęło sporo czasu od napisania poprzedniego artykułu. W tym czasie nastąpiły pewne zmiany w mojej posłudze duszpasterskiej. Ostatnio pisałem jeszcze z parafii św. Antoniego w Colonia Victoria. Obecnie jestem już w innej parafii, co prawda pod tym samym wezwaniem, ale w mieście Azara.



Ołtarz główny w werbistowskim kościele w Azarze

Azara leży na południu prowincji Misiones i graniczy z takimi miastami, jak Garruchos i Santo Tomé w prowincji Corrientes, a przez rzekę Urugwaj graniczy z Brazylią. Nazwę zawdzięcza hiszpańskiemu przyrodnikowi, geografowi i żeglarzowi Félixowi de Azara. Był on porucznikiem w służbie u markiza Áviles i wicekrólem Río de La Plata. W latach 1781-1801 podróżował i prowadził badania nad gospodarką, geografią oraz fauną i florą w Argentynie i Paragwaju.

HISTORIA AZARY

Azara otrzymała prawa miejskie na mocy dekretu Krajowej Władzy Wykonawczej z dnia 21 lipca 1901 r. Okolice Azary to tereny rolnicze – ok. 23 tys. hektarów pól, z trawiastymi stepami zwanymi pampa – wykorzystywane do hodowli bydła oraz do uprawy *yerba mate* i herbaty. Natomiast nad brzegami rzeki Urugwaj i jej dopływów znajdują się lasy galeriowe.



Kościół pw. św. Antoniego w Azarze

Pierwsi osadnicy Azary, którzy przybyli tu pod koniec XIX w., to 14 rodzin z Galicji. Mieli oni dotrzeć statkiem do Stanów Zjednoczonych, jednak po dotarciu do lądu okazało się, że trafili do Ameryki Południowej. Mieli dużo szczęścia, bo dzięki krajanowi, Michałowi Szelagowskiemu, przyjacielowi gubernatora prowincji Misiones, przyznano im niewielkie tereny z ziemią pod uprawę, które stanowiły część rancza Granne z Corrientes, a następ-

nie przeszły w ręce niejakiego Olgina. Czekwały ich bardzo trudne początki, ponieważ pola były porośnięte zarostami, podczas gdy nowi osadnicy nie mieli ani pieniędzy, ani potrzebnych narzędzi, żeby je przygotować do uprawy. Jednak polscy osadnicy nie tracili nadziei, zachęcali się nawzajem



O. Andrzej Mochalski SVD

do pracy. Powoli zaczęli budować domy, najczęściej grodzone, by ochronić się przed dziką zwierzyną. Pracowali ciężko, by pozyskać ziemię pod uprawę i w ten sposób zapewnić codzienne utrzymanie.

O. JÓZEF BAYERLEIN-MARIAŃSKI SVD

Ci pierwsi osadnicy, napływający zarówno z Galicji, jak i z czasem z innych regionów ziem polskich pod zaborami,



zdjęcia: Jerzy Faliszek SVD

W Argentynie

ubolewali nad tym, że nie mieli kapłana pełniącego posługę duszpasterską wśród nich. Aby uczestniczyć we Mszy św. czy innych nabożeństwach liturgicznych, musieli udawać się do Apóstoles, oddalonego o 23 km. Tam pracowało dwóch księży: proboszcz ks. Władysław Reinke-Zakrzewski i jego wikary o. Józef Bayerlein-Mariański SVD (posługujący się niemieckim nazwiskiem ojca i polskim matki). Ten ostatni, urodzony w Poznaniu, po trzech latach służby wojskowej wstąpił do seminarium duchownego werbistów w Nysie i przyjął święcenia kapłańskie w 1903 r. Krótco po święceniach przybył do Argentyny, najpierw do Apóstoles, potem do Azary. Swoją obecnością nie tylko zmotywował ludzi do budowy pierwszej kaplicy, ale też przysłużył się do utworzenia szkoły parafialnej czy przytułku dla potrzebujących dachu nad głową. Przyczynił się również do budowy dróg i mostów oraz utworzenia sieci komunikacji publicznej. W tym wszystkim pomagał mu Jan Czajkowski. Razem redagowali i drukowali gazetę Krajowego Terytorium Misji, pod nazwą „Orędownik”,



Podczas spotkania misyjnego w andyjskiej wiosce Barcena

która w latach 1924-1950 publikowała wiadomości o charakterze społecznym i kulturalnym.

Oprócz posługi duszpasterskiej prowadzonej w Azarze, o. Józef Bayerlein-Mariański SVD pracował również w innych miasteczkach i wioskach, jak np. San Javier, Concepción de la Sierra, Oberá, Gobernador Roca. Początkowo o. Józef dojeżdżał tam konno, co zabierało sporo czasu, z czasem kupił samochód i poruszał się autem marki Ford. Te długie podróże nie pozostały bez owoców. W jego ślady poszło wielu młodych ludzi, wступując do różnych zgromadzeń męskich i żeńskich. Gigantyczne dzieło o. Mariańskiego zo-

stało docenione nie tylko przez wiernych, ale także przez władze lokalne i prowincji. Po dziś dzień na placu kościelnym stoi pomnik ku jego czci.

PRZENIESIENIE

Jeśli chodzi o mnie, po 11 latach posługi duszpasterskiej w parafii św. Antoniego w Colonia Victoria przyszło mi pożegnać się z tamtejszymi wiernymi. I z jednego krańca prowincji musiałem przenieść się na drugi, właśnie do Azary, aby przejąć parafię pod tym samym wezwaniem. Przybyłem tu 17 lutego br. i powoli poznaję życie w mieście, jak i w parafii, do której przynależą dwie kaplice dojazdowe. Mielśmy czas przygotowania się do odpustu parafialnego, którego obchody zostały zaplanowane na niedzielę i poniedziałek, 12 i 13 czerwca. Potem czeka mnie przyjazd do Polski, nie tyle na zasłużony urlop, ile ze względów zdrowotnych mojej mamy, w wieku 88 lat i od dłuższego czasu cierpiącej na zanik pamięci. Polecam ją modlitwom. A ja, dzięki Bogu, fizycznie czuję się dobrze i nie brakuje mi sił do posługi duszpasterskiej.



Bohaterstwo sióstr zakonnych podczas wojny na Ukrainie

Marta Przywara SSpS • UKRAINA

W dniu, kiedy piszę te słowa, mamy 84 dzień wojny. Może się wydawać, że to krótki czas, ale dla tych, którzy żyją w rejonie walk i działań wojennych, to „cała wieczność”.

We wszystkich miastach i miasteczkach Ukrainy wciąż słychać wycie syren (znak, że gdzieś w powietrzu leci rakietą), a jeśli słychać wystrzały, to wiadomo, że są to ćwiczenia wojskowe dla żołnierzy. Jeśli chodzi o syreny, to ludzie w większości przyzwyczaili się do nich i nikt się nie chowa. Czy to przyzwyczajenie? Może raczej ufność, że żołnierze zlikwidują rakiety, zanim uderzy.

Tysiące ludzi przeżywa dramat wojny z bliska, w dzień i w nocy, tysiące utraciło najbliższych, miliony zostały zmuszone opuścić swoje domy, a wielu nie będzie już mogło do nich powrócić.

Wojna zawsze jest złem i jest to dzieło szatana. Jednak dla wierzących pozostaje nadzieja, którą daje zmartwychwstały Jezus. On, który na krzyżu pokonał śmierć, grzech i szatana, pokona zło także na ukraińskiej ziemi.

POWROTY DO BOGA

Z pewnością ta sytuacja jest dla nas wszystkich wezwaniem do nawrócenia, aby zły nie miał władzy nad nami. Żołnierze mówią, że na wojnie nie ma niewierzących. I obecnie nie tylko na terenach objętych walkami, ale i w różnych częściach Ukrainy ludzie zbliżają się do Pana Boga. Jeśli nie przychodzą do kościoła na modlitwę, to przynajmniej przychodzą pod kościół po pomoc humanitarną.

W parafii księży werbistów, w wiosce Wierzbowiec, mieszka ok. 40 osób, niektórzy pozostali w niej i żyją tam nadal. Wszyscy przez chrzest są prawosławnymi, ale żyjąc w pobliżu kościoła katolickiego, zaczęli przychodzić na Eucharystię. Niektórzy z nich przygotowali się nawet do pierwszej w życiu spowiedzi i Komunii św., do zawarcia sakramentu małżeństwa.



S. Natalia – sanitariuszka

RÓŻNE POSŁUGI

Życie i posługa nas, sióstr zakonnych ze Zgromadzenia Misyjnego Sióstr Służebnic Ducha Świętego, po wybuchu wojny 24 lutego br. bardzo się zmieniły. Obecnie prawie wszystkie jesteśmy zaangażowane w pomoc uchodźcom i żołnierzom. Dwie siostry pomagają także w naszym domu prowincjalnym w Raciborzu, gdzie przebywa 45 uchodźców z Ukrainy. Obecność sióstr z Ukrainy i bliski kontakt z uchodźcami są szczególnie cenne ze względu na znajomość języka.

Na Ukrainie jedna z sióstr, s. Lucyna, kontynuuje pracę w Radiu Maryja w Kijowie. Przez dwa dni po wybuchu wojny jechała z centralnej części Ukrainy do Kijowa, gdy miasto było ostrzeliwane. S. Lucyna, od ponad 30 lat posługująca na Ukrainie, była i jest nieustraszona, nic jej nie powstrzymało przed powrotem do Kijowa – ani trudności na drogach, ani brak benzyny. Przez prawie miesiąc mieszkała w skromnym pokoiku studia Radia



S. Marta Przywara SSpS

Maryja. Stamtąd także prowadziła audycje radiowe na żywo, wraz z dwoma księżmi, modląc się razem z ludźmi i umacniając w wierze. Innych pracowników nie było, ponieważ z powodu zagrożenia wyjechali. Teraz zaczynają wracać.

Inna współsiostra posługuje jako sanitariuszka na froncie. Pierwszy tydzień wojny spędziła w piwnicy szpitala wraz z pacjentkami z oddziału położniczego, gdyż pracowała tam jako położna. Akurat była na swoim dyżurze, kiedy wybuchła wojna i już nie wróciła do domu. Gdy udało jej się stamtąd wydostać, zgłosiła się do wojska jako sanitariuszka i została przyjęta do brygady. Początkowo żołnierze z tej brygady stacjonowali blisko Kijowa, potem bronili Czernihowa, a teraz są na wschodzie Ukrainy, gdzie toczą się zacięte boje. Kilka dni temu nasza siostra pisała, że przewoziła do szpitala w jednym samochodzie dziewięciu rannych, ponieważ w drugim podczas drogi została przebita opona. Błogosławieństwem jest, że udało się zorganizować karetkę pogotowia dla jej brygady.

KARETKI POGOTOWIA Z POLSKI

A stało się to dzięki redemptorystom z Polski, którzy odpowiedzieli na naszą prośbę i za pośrednictwem Caritas Polska dostarczyli nam dwie karetki pogotowia. Przywiózł je o. Maciej wraz z przyjaciółmi i planują przyjechać za dwa tygodnie z dwiema kolejnymi. Oprócz karetek dostarczyli też paliwo, którego deficyt obecnie odczuwamy, przywieźli też leki dla żołnie-

rzy, a także bardzo potrzebne im radiodbiorniki. Po odbiór karetek przyjechał do nas ksiądz z wolontariuszem z Zaporozża i następnego dnia dwie brygady wojskowe otrzymały karetki z Polski. Jedną z nich przed oddaniem przemaslowaliśmy na zielono. Gdy podpisywałam paczkę, którą przy okazji chciałam przekazać s. Natalii, nasza postulanka Irena zobaczyła napis: „Pierwsza brygada pancerna” i zapytała, czy kiedykolwiek myślałam, że przyjdzie mi tak oznakować paczkę do naszej siostry bohaterki. W tym momencie słowa utknęły mi w gardle, a w oczach zakręciły się łzy. Jesteśmy świadome, w jak wielkim niebezpieczeństwie znajduje się s. Natalia, a jednocześnie podziwiamy jej bohaterstwo i każdego dnia wspieramy naszą siostrzaną modlitwą. Ona,



Ambulanse z Polski

jako sanitariuszka, służy z poświęceniem rannym żołnierzom i ojczyźnie.

POMOC Z RÓŻNYCH STRON ŚWIATA

Ten wojenny czas objawia to, co człowiek nosi w głębi serca. Jesteśmy świadkami, jak wiele różnorodnych gestów pomocy i wsparcia dla Ukrainy płynie z różnych stron świata. Tysiące ciężarówek-tirów z pomocą humanitarną, dzięki którym żywność, leki, środki chemiczne docierają do potrzebujących na wschodzie Ukrainy, a także do innych regionów kraju. Doświadczenia trudnego czasu wojny udzielają się wszystkim, wiele osób nie ma pracy, towary drożeją, bo są problemy z dowożeniem ich na Ukrainę.

Jako Polka jestem szczególnie dumna z naszego narodu, który od początku wojny tak wielkodusznie przyszedł z pomocą Ukraińcom zarówno w Polsce, otwierając granice i domy na ich przyjęcie, jak i tutaj, regularnie dostarczając pomoc. My, Polacy, wiemy, co to znaczy wojna, nie tylko z opowiadań.

GDZIE JEST BÓG?

Jedna z naszych sióstr w pierwszym miesiącu wojny posługiwała na przejściu granicznym w Przemyślu. Było to dla niej bardzo mocne i dość wyczerpujące doświadczenie, ponieważ pomoc była potrzebna w dzień i w nocy. Spała tylko po 3-4 godziny i szła do uciekających matek z dziećmi. Pewnego dnia w dużym pomieszczeniu, gdzie znajdowało się wielu uchodźców, pewien mężczyzna zobaczył s. Paulę i zapytał ją z sarkazmem: „I gdzie jest ten Bóg?”. A ona, spojrzawszy na tłum ludzi wokół, odpowiedziała: „Pan Bóg jest tutaj i cierpi razem z tymi ludźmi”. Tak, to prawda, Pan Bóg nie opuścił Ukrainy i Ukraińców, On pozostaje wierny do końca, także wtedy, gdy my Go opuszczamy.

Czas pandemii Covid-19 przyczynił się do tego, że nasze kościoły opustoszały. Oby obecny czas, czas wojny, był czasem powrotu do Boga, budowania bliskich więzi z Nim i z drugim człowiekiem. Błagamy dobrego Boga o Jego miłosierdzie dla nas, dla Ukrainy i Rosji oraz całego świata.

Nasz ziemski czas jest krótki i ograniczony, a częste alarmy powietrzne regularnie nam o tym przypominają. Mamy być zawsze gotowi na spotkanie z Panem i czuwać na posterunku razem z umęczonym i okupowanym narodem ukraińskim.

Dziękujemy gorąco księżom werbiatom oraz wszystkim dobrodziejom za wsparcie duchowe oraz materialne, które otrzymujemy w czasie naszej posługi na Ukrainie. Nadal polecamy się Waszej pamięci.

Ukraina, 18 maja br., w 102. rocznicę urodzin św. Jana Pawła II



Studio radiowe schronem



S. Lucyna Grząsko SSPS

W Kijowie wszystko wróciło do normalnego porządku. Działa transport, sklepy, biura, a w tym wszystkim najważniejsze, że cały czas pracuje Radio Maryja. Od początku wojny nasza „Trojka” – dyrektor o. Oleksij Samsonov, o. Waldemar Pawelec (pallotyń) i ja – jest na froncie w radiowym studiu. Programy „na żywo” od godz. 7.00 do godz. 22.00, a w nocy odtwarzane z nagrań, pomagają ludziom przetrwać trudny czas i usłyszeć głos Boga.

Czy jest bezpiecznie w radiu? Tak jak wszędzie: Nie! Jednak był tu względny spokój i jedynie głos syren wciąż słyszymy od czasu do czasu. Naszym schronem było i jest studio Radia Maryja, gdzie zawsze ktoś jest.

Każdy nowy dzień to podarunek od Boga, ale wiem, że w każdej chwili ten dzień może być ostatnim, dlatego jestem gotowa na wszystko.

Lucyna Grząsko SSPS
(w miesiącu Maryji)

Dolores Zok SSpS

Wojna i moc modlitwy

Jakiś czas temu papież Franciszek powiedział zdanie, które mnie zbulwersowało.

Kiedy dowiedziałam się o ludobójstwie w Buczy, byłam po prostu przerażona! Nie potrafiłam zrozumieć, jak ludzie XXI wieku mogą się zachowywać w ten sposób! Było i jest to dla mnie niepojęte. Kilka dni później przeczytałam zdanie Franciszka, że wszyscy jesteśmy winni ludobójstwu w Buczy, czyli ja też: katolicka zakonnica, która stara się żyć i mówić o Jezusie, gdzie to tylko możliwe. I raptem takie zdanie, które przez jakiś czas we mnie pracowało. Po upływie dni znalazłam w sobie zrozumienie...

Istnieje opowieść o pracującym na misjach w Japonii kapłanie, który uczestniczył w międzynarodowym spotkaniu gromadzącym chrześcijan z całego świata. Do kapłana podszedł ambasador Japonii i powiedział: „Wojna jest waszą winą”. Zaskoczony tak ostrym stwierdzeniem kapłan zapytał ambasadora, co ma na myśli. Ten odpowiedział: „To wasza, wszystkich katolików, wina, że nie mamy pokoju na świecie. Czytałem o tym. Matka Boża przyszła w Fatimie, czyż nie? Przecież w to wierzycie? Powiedziała wam, co robić, żeby światu zapewnić pokój. Cóż, nie ma pokoju na świecie, więc najwyraźniej wy, katolicy, nie

uczyniliście tego, o co Maryja prosiła”. Kapłan zastanowił się przez chwilę i zapytał: „Czyż odpowiedzialności za pokój nie ponoszą wszyscy?”. Ambasador odpowiedział: „Nie, Ma-



foto: Andrzej Daniłowicz SVD

Przy Domu Misyjnym Królowej Apostołów w Rybniku

ryja przyszła do was, katolików. Nie do buddystów, nie do hindusów. Przyszła do was i to jest wasza odpowiedzialność”.

Nie wiem, czy ta rozmowa istotnie się odbyła, ale dzisiaj jestem przekonana,

bardziej niż kiedykolwiek, że Maryja rzeczywiście przyszła do katolików. Powiedziała nam, jak zapewnić światu pokój i jesteśmy za niego odpowiedzialni nie tylko przed nami samymi i przed naszymi dziećmi, ale przed całym światem. Czy rzeczywiście uczyniłam w moim życiu to, o co Matka z Fatimy prosiła?

PROSTE ROZWIĄZANIA

Często grzeźniemy w codziennym życiu i łatwo zapominamy o tych wszystkich niesłychanych rzeczach, które Maryja uczyniła i wciąż czyni na świecie. Łatwo jest zapomnieć o prostych rozwiązaniach dostępnych nam i całemu światu dzięki Jej, Maryi potężnemu wstawiennictwu. Kiedy zaplątujemy się w sprawy tego świata, rozwiązanie nie musi być przytłaczające. W istocie jest ono bardzo proste: weź różaniec i zwróć się do Matki Bożej. Służebnica Boża – s. Łucja dos Santos, będąca jedną z dzieci fatimskich, zapewnia nas: „Najświętsza Dziewica w tych ostatnich czasach, w których żyjemy, nadała odmawianiu Różańca nową skuteczność, do tego stopnia, że nie ma takiego problemu, obojętnie, jak byłby trudny – czy to doczesnego, czy nade wszystko duchowego, w życiu osobistym każdego z nas, naszych rodzin – który nie mógłby zostać rozwiązany przez Różaniec. Nie ma takiego problemu, mówię – podkreśla portugalska mniszka – obojętnie, jak byłby trudny, którego nie moglibyśmy rozwiązać modlitwą różańcową”.

Człowiek i sens

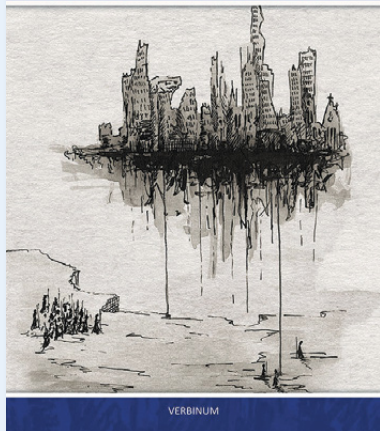
Problematyka sensu jest powiązana z istnieniem człowieka, ludzkości i dziejów. Pytania o sens rodzą się w każdej epoce na nowo, odnosząc się do początku, drogi i celu istnienia.

W swojej egzystencji człowiek wyznacza sobie bardzo wiele sensów. Często nazywamy je częstokowymi. Związane są one z różnymi etapami życia i jego okolicznościami (rozwój osoby, rodzina, praca, poznawanie świata i inne). Są one ważne i cenne dla człowieka, choć nie wyczerpują od-

powiedzi na pytania o sens. Stawiając pytania o sens codzienności i próbując udzielać odpowiedzi na nie w perspektywie doczesności, człowiek jest zdolny odkrywać kierunek swej egzystencji ku wartościom nieprzemijającym.

Współcześnie dawanie w sposób systematyczny odpowiedzi na pytania o sens ze strony filozofii wydaje się stanowić trudność. Także praktyka życia pełnego zajęć, połączenia z wartościami ulotnymi i nietrwałymi, prowadzi raczej do odpowiedzi zamykających człowieka w sobie samym. Wielość teorii, niejako odsuwających człowieka od celu i sensu ostatecz-

CZŁOWIEK I SENS



Wojna to przecież kumulacja zła w świecie. Każdy grzech przyczynia się do kolejnej wojny, bo wtedy zło przeważa.

Przecież byłam w Fatimie, nawet żyłam blisko żyjącej jeszcze wtedy s. Łucji w Coimbrze i dobrze wiem, co mówiła Maryja w Fatimie. Czy zrozumiałam? Pokuta, Różaniec i oddanie się Niepokalanemu Sercu Maryi – oto lekarstwo na wojny tego świata, bo nikt nie może stale żyć w grzechu i nieustannie odmawiać Różańca: albo ten człowiek porzuci grzech, albo porzuci Różaniec.

MOC MODLITWY

Kiedy św. Jan Paweł II leżał jeszcze w szpitalu po zamachu na jego życie, poprosił o przyniesienie mu trzeciej części Tajemnicy Fatimskiej, by mógł ją po raz kolejny odczytać. Ta część mówi o zabójstwie biskupa odzianego w biel. Jan Paweł II wiedział, że to on był tym biskupem, lecz zdawał sobie sprawę, że jego życie zostało uratowane. Ta Tajemnica Fatimska pokazała światu na nowo, że bieg wydarzeń może zostać zmieniony dzięki modlitwie.

Ścieżki historii, ludzkiej egzystencji nie muszą koniecznie być ustalone z góry. Istnieje bowiem Opatrzność, Matczyna dłoń, która może interweniować i sprawić, że pewny swego celu strzelec spuźduje. Dłoń Matki z Fatimy sprawiła ten cud. Modlitwa czyni cuda!

za: Biuletyn Tygodniowy CIŻ, 19/2022



Rekolekcje biblijne

**Matko Słowa -
naucz nas
czytać Biblię!**

Prowadzący:
o. Dariusz Pielak SVD

Chludowo (koło Poznania)
21-23 października

Dodatkowe informacje i zgłoszenia:
d.pielak@vivatdeus.org
telefon: 884 725 443

projekt: Maciej Malicki SVD

nego, prowadzi często do stwierdzeń o bezsensie egzystencji i historii. Wiele osób przeżywa kryzys sensu życia.

Chrześcijańskie Objawienie wraz z perspektywą Stworzenia i Odkupienia w Jezusie Chrystusie pozwala spojrzeć na wszelkie istnienie w perspektywie sensu, radując się dobrem, pięknem i odkrywaniem porządku istniejącej rzeczywistości. W perspektywie współczesnego życia wiele nowych światła dotyczących problematyki sensu zostało zawartych w wypowiedziach II Soboru Watykańskiego i ostatnich pontyfikatów papieży.

Piotr Rossa (red.) Człowiek i sens

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM,
Górna Grupa 2021
format 130 mm x 200 mm
oprawa miękka

Sprzedaż i zamówienia:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz
tel. 52 320 73 78, kom. 691 979 996
e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl

www.verbinum.pl



Idźcie na cały świat



W szkole w Lindzie,
Lusaka – Zambia

zdjęcia: Jacek Gniadek SVD



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wiczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl



**Słuchaj, mój ludu, nauki mojej;
nakońcie wasze uszy na słowa ust moich.
Do przypowieści otworzę me usta,
wyjawię tajemnice zamierzonego wieku (Ps 78,1-2).**

Jesteśmy na początku nowego roku szkolnego. Dla uczniów to czas wyteżonej nauki, dla nauczycieli czas delikatnej i odpowiedzialnej pracy. W szkole z jednej strony są ci, którzy się uczą, a z drugiej strony ci, którzy wiedzę przekazują. W życiu wszyscy jesteśmy uczniami. A przynajmniej powinniśmy być otwarci na nowość i nieprzewidywalność życia. Zdobywanie mądrości nie jest nigdy procesem zamkniętym. W każdym momencie potrzeba nam odwagi i otwartości, by usłyszeć i przyjąć naukę Bożą. Słyszając dyskretny głos Boga i idąc za nim, wzrastamy do pełni człowieczeństwa.



**Czy modląc się i słuchając słowa Bożego, odkrywam rzeczy nowe?
Czy pozwalam, by prowadziło mnie słowo Boże?
Czy w codziennych wyborach pragnę słuchać głosu Boga?**

Władysław Madziar SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl





*Jeśli kto chce pojsć za Mną (...),
niech weźmie krzyż swój...*

(Mk 8,34)